

ROMAN NARKIEWICZ-JODKO

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI Z MIŃSKA W 1907-1914

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN

POLSKI

NR 10 (249) PAŹDZIERNIK 2026



**ARCYBISKUP TADEUSZ
KONDRUSIEWICZ**



Nieznane zdjęcia z czasów wojny

Po 81 latach od zakończenia wojny do polskich zbiorów trafiło ponad 10 tys. nieznanych dotąd fotografii z tamtych czasów



Kostrzyn nad Odrą – widmo Starego Miasta

Kostrzyn nad Odrą jest przykładem tego, jak straszna jest wojna. Po mieście, które tętniło życiem zostały puste ulice i cisza

5

29

OD REDAKCJI

- 1 Wartość szkolnictwa

DZIEDZICTWO

- 4 Karolina Lisowska. Spuścizna i odpowiedzialność
5 Maria Rotkiewicz. Nieznane zdjęcia z czasów wojny

FOTOREPORTAŻ

- 6 Uroczystość jubileuszowa

O RZECZACH WAŻNYCH

- 8 Piotr Jaroszyński. Dwie ojczyzny

HISTORIA

- 10 Roman Jurkowski. Kolonie letnie dla dzieci z Mińska w majątkach polskich ziemian (1907–1914)

LOSY KRESOWE

- 16 Gizela Chmielewska. Łopuszna – dom serc wrażliwych

WSPOMNIENIA

- 22 Mieczysław Jackiewicz. Ze wspomnień. Moje białoruskie wędrówki: w poszukiwaniu śladów polskich

BIBLIOTEKA

- 28 Ruiny Białorusi
Sto arcydzieł muzeum

NOTATKI Z PODRÓŻY

- 29 Maurycy Frąckowiak. Kostrzyn nad Odrą – widmo Starego Miasta

W KRĘGU SZTUKI

- 32 Suplement do *Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Cz. 21. Opracowała Eliza Andruszkiewicz

CIEKAWOSTKI

- 36 Wiktoria Okianko. Różnorodność natury

Na pierwszej stronie okładki: Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz podczas sprawowania uroczystej Mszy św. w kościele MB Anielskiej w Grodnie. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: Pomnik Tadeusza Kościuszki w Mereczowszczyźnie. Fot. z archiwum ZPB

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi”, wydawanym od 1992 roku

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami redakcji

NAJNOWSZE NUMERY „MAGAZYNU POLSKIEGO” NA WWW.PORTALZPB.PL

ARCHIWUM 2005-2022: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/

Wartość szkolnictwa

Każde społeczeństwo powinno dbać o wysoki poziom edukacji w kraju, gdyż dzisiejsi uczniowie za jakiś czas będą decydowali o losach własnego państwa i nim rządili. Dlatego w Polsce w XVIII w. stworzono nowoczesny system szkolny.

W Rzeczypospolitej w XVIII w. toczyły się dyskusje o edukacji, ich podstawową ideą było stworzenie systemu szkolnictwa nadzorowanego przez państwo. Szkoły miałyby przygotowywać uczniów do życia. Klasyczny program ówczesnych szkół prowadzonych przez duchowieństwo już się zaczynał kłócić z oczekiwaniami społeczeństwa. Trzeba było też zapewnić edukację kobiet.

W I połowie XVIII w. zaczęły powstawać nowe szkoły. W 1737 r. teatyni zorganizowali w Warszawie nowoczesną placówkę edukacyjną, uczniem której był m.in. przyszły król Stanisław August Poniatowski. W 1740 r. pijar ks. Stanisław Konarski założył elitarne Collegium Nobilium, a następnie zreformował szkoły pijarskie w Koronie. Swoje *collegia nobila* zaczęli organizować także jezuiti. Wszystkie te szkoły włączały do swych programów przedmioty matematyczno-przyrodnicze. Nowe cele świeckiej edukacji były widoczne również w programach szkół rycerskich. Wprowadzana była wiedza o państwie.

– Była to ważna zmiana, bo zaczęto dostrzegać wartość państwa, a przede wszystkim pozytywny wpływ jednostek na jego kształtowanie. Piętnowano samowolę szlachty i zrywanie sejmów. Celem było przede wszystkim wychowanie dobrego człowieka i dobrego

obywatela – pisze prof. Janina Kamińska z Uniwersytetu Warszawskiego. Język łaciński nadal był obecny w nauczaniu, ale wprowadzony został także język polski i inne języki, przede wszystkim niemiecki i francuski.

KEN działała w latach 1773–1794. Model wychowania dobrego obywatela promowany przez Komisję został przypomniany i wprowadzony w życie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r.

14 października 1773 r. Sejm Rzeczypospolitej powołał Komisję Edukacji Narodowej, patronat nad nią objął król Stanisław August. To pierwsza w świecie taka instytucja, która stworzyła fundamenty nowoczesnego systemu szkolnego pod opieką państwa, tym samym o wiele lat wyprzedzono podobne rozwiązania w innych krajach. Wielka reforma oświaty przyczyniła się do zorganizowania jednolitego programu kształcenia na bazie języka narodowego. Janina Kamińska podkreśla także, że po raz pierwszy w dziejach oświaty polskiej wprowadzono model świeckiego nauczyciela, który przygotowanie do zawodu zdobywał na uniwersytecie.

Komisja objęła swym nadzorem wszystkie dotychczasowe szkoły:

parafialne, czyli poziomu początkowego, przeznaczone dla dzieci plebejskich; szkoły dla synów szlacheckich i bogatych mieszczan, a także uniwersytety i szkoły prywatne, czyli pensje męskie i żeńskie. Priorytetem w organizacji nowej oświaty było przyjęcie podstawowego celu: wychowanie patriotyczne i obywatelskie młodego pokolenia.

Komisja Edukacji Narodowej przeprowadziła reformę Akademii Krakowskiej i Akademii Wileńskiej, m.in. z wyraźnym podziałem nauk na treści humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze.

W 1775 r. Komisja powołała Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych. Jego zadaniem było opracowanie programów nauczania i podręczników, ustawodawstwa szkolnego oraz współpraca naukowa z zagranicą. KEN działała w latach 1773–1794. Model wychowania dobrego obywatela promowany przez Komisję został przypomniany i wprowadzony w życie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Na pamiątkę powołania KEN co roku w Polsce 14 października jest obchodzony jako Dzień Edukacji Narodowej.

Jak się obserwuje polityków w wielu krajach, ma się wrażenie, że nie chodzi im o dobro edukacji, lecz o urządzenie kolejnej reformy oświaty, gdy już będą u władzy. Tym czasem szkoła powinna przygotować uczniów do dalszej nauki i pracy, wpływać na sposób, w jaki młodzież traktuje innych, reaguje na konflikty i korzysta ze swoich umiejętności. W świecie presji internetowej popularności, hejtu i przemocy rówieśniczej wychowanie wymaga czytelnich zasad oraz dorosłych, którzy sami ich przestrzegają ■

Unia grodzieńska

15 października 1432 r. w Grodnie podpisano unię polsko-litewską przywracającą władzę zwierzchnią Jagiełły nad Litwą.

Po śmierci wielkiego księcia Witolda w 1430 r. Litwa pogrążyła się w wojnie domowej. Jagiełło wysunął na tron w Wilnie swojego brata Świdrygiełłę, który jednak dążył do niezależności, szukając wsparcia wśród Krzyżaków, u cesarza i w Moskwie.

Część litewskich możnych opowiedziała się za bratem Witolda – Zygmuntem Kiejstutowiczem. Z jego inicjatywy i przy poparciu Jagiełły doszło w Grodnie do podpisania nowego aktu unii. Zygmunt zobowiązał się, że po jego śmierci władza na Litwie wróci do króla Polski. Ustalono, że kolejni wielcy



KRÓL WŁADYSŁAW JAGIELLO

książęta będą wybierani wspólnie przez Polaków i Litwinów. Porozumienie określało także podział ziem: całe Podole miało przypaść Koronie, a większa część Wołynia – pozostać przy Litwie jako lenno polskiego króla.

Z inicjatywy bp. Zbigniewa Oleśnickiego postanowiono zrównać w prawach ruską szlachtę prawosławną z katolicką. Król 30 października 1432 r. we Lwowie potwierdził tę równość prawną i zagwarantował swobodę wyznania wiernym obrządku greckiego. 6 maja 1434 r. Zygmunt nadał podobne przywileje litewskim bojarom prawosławnym w Trokach. Unia grodzieńska, wraz z aktami lwowskim i trockim, stanowiła próbę pogodzenia interesów obu państw i ich wieloetnicznych elit.

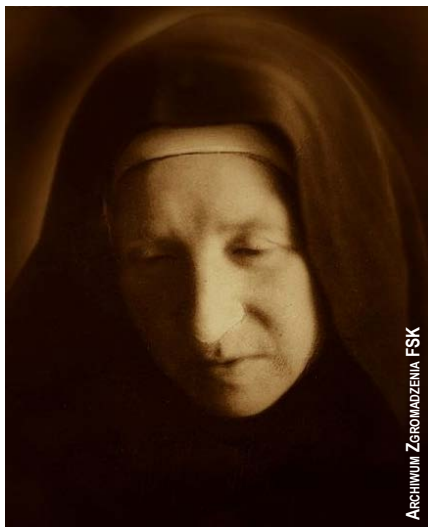
Więzi unijne po śmierci Władysława Jagiełły zaczęły słabnąć. Ponownie odrodziły się w 1447 r., kiedy na tronie w Wilnie i Krakowie zasiadł Kazimierz Jagiellończyk. Unia grodzieńska była ważnym krokiem na drodze do unii realnej między Polską a Litwą.

Bł. Róża Czacka

Założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, krzewicielka polskiej tyflogii.

Wielu jej przodków było ludźmi zasłużonymi dla Polski. Jej pradziad, Tadeusz Czacki, był założycielem Liceum Krzemienieckiego, a stryj Włodzimierz – osobistym sekretarzem papieża Piusa IX, doradcą Leona XIII i nuncjuszem papieskim w Paryżu. Dziedziczka wielkiego majątku była świetnie wykształcona. Po upadku z konia zaczęła tracić wzrok.

Róża Czacka (1876–1961) postanowiła poświęcić się niewidomym. Poznała alfabet Braille’a, zaczęła jeździć po świecie, żeby zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami tyflogii – nauki o niewidomych. W 1917 r. złożyła śluby wieczyste w zakonie św. Francisz-



BŁ. RÓŻA CZACKA. LATA 30.

ka. W 1918 r. założyła Zgromadzenie Zakonne Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, powołane do służby ludziom ociemniałym.

Z własnych funduszy w 1910 r. założyła schronisko dla niewidomych w Warszawie, od 1911 r. To-

warzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Była pierwszą osobą w Polsce, która rozpoczęła na szeroką skalę systemową opiekę nad niewidomymi. Założyła również szkołę powszechną, ochronkę, bibliotekę, dom opieki dla starszych ociemniałych kobiet. Prowadziła warsztaty zawodowe dla ociemniałych mężczyzn.

W podwarszawskich Laskach stworzyła ośrodek pomocy ociemniałym, gdzie w 1926 r. spotkała Stefana Wyszyńskiego, przyszłego prymasa. W 1942 r. został on kapelanem ośrodka. Kiedy wybuchło powstanie warszawskie, wspólnie z Matką Czacką nieśli pomoc powstańcom.

Beatyfikowana 12 września 2021 r. razem z kard. Wyszyńskim.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Józef Hofmann

**Wirtuoz fortepianu,
kompozytor, pedagog
i wynalazca.**

Ur. w 1876 r. w Krakowie. Jego pierwszym nauczycielem był ojciec – Kazimierz, kompozytor, dyrygent, pianista. W 1881 r. zadebiutował jako „cudowne dziecko”, grając własne kompozycje. W 1886 r. odbył *tournee* po Europie: koncertował m.in. w Danii, Szwecji, Francji i Anglii.

W 1887 r. wyjechał do USA. W Metropolitan Opera House w Nowym Jorku rozpoczął *tournee*, mające objąć 80 koncertów, po 52. zostało przerwane przez Society for the Prevention of Cruelty to Children: stwierdzono nadmierne obciążenie i możliwość utraty zdrowia u 11-letniego chłopca.

W ll. 1888–1894 uzupełniał wy-



JÓZEF HOFMANN

kształcenie w dziedzinie fortepianu u Eugena d'Alberta i Antoniego Rubinsteina oraz kompozycji u Henryka Urbana i Maurycego Moszkowskiego. W Hamburgu zagrał Koncert fortepianowy d-moll Rubinsteina z kompozytorem jako

dyrygentem. W 1895 r. odbył serię koncertów w Polsce i Rosji.

W 1898 r. ponownie wyjechał do USA. Pisał artykuły o grze fortepianowej do magazynu *Ladies Home Journal*. W 1924 r. w Curtis Institute of Music w Filadelfii objął stanowisko dyrektora wydziału pianistycznego, zaś w 1927 r. – dyrektora szkoły.

W 1934 r. został honorowym profesorem Konserwatorium Warszawskiego. W 1935 r. otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Miał zainteresowania techniczne. Opatentował ok. 100 wynalazków, m.in. teleskopy samochodowe, zegar elektryczny, rozwiązania konstrukcyjne w fortepianach, balonach i samolotach.

Zmarł w 1957 r. w Los Angeles.

Edmund Obiała

**Inżynier budownictwa,
projektant i budowniczy
najsłynniejszych stadionów
świata.**

Urodził się w 1946 r. w Niszczewicach. Studiował w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Bydgoszczy i na Politechnice Poznańskiej. Przewód doktorski rozpoczął na Politechnice Wrocławskiej.

W 1981 r. wyemigrował do Australii. Pracował przy budowie Parramatta Stadium i Sydney Football Stadium – największego wówczas australijskiego obiektu sportowego. W 1994 r. wygrał międzynarodowy konkurs na projekt stadionu olimpijskiego na Igrzyska w Sydney 2000, został mianowany *attaché* olimpijskim przy Komitecie Organizacyjnym IO.

W 1999 r. został dyrektorem naczelnym budowy nowego stadionu Wembley. Z powodów organiza-



EDMUND OBIĄŁA

cyjnych opuścił projekt, powrócił do niego w 2006 r. jako doradca Ministerstwa Sportu i doprowadził inwestycję do finału w 2007 r. Pracował przy projektach stadionów dla Chelsea FC, Evertonu, a także przy New Stadium w Abu Zabi i Olympiatorium w Monachium.

Jako główny koordynator techniczny odpowiadał za projektowanie i budowę wszystkich obiektów IO w Londynie w 2012 r. Pracował dla renomowanej firmy Laingorourke. W ll. 2011–2013 uczestniczył w rozbudowie Sydney Opera House. W ostatnich latach dzielił życie między Australię i Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Zanim został wybitnym inżynierem, był sportowcem: uprawiał lekkoatletykę i karate. Współorganizował pierwsze mistrzostwa Polski w karate.

Regularnie wspierał finansowo uczniów szkoły podstawowej w Złotnikach Kujawskich. Z jego stypendiów skorzystało ponad 50 zdolnych uczniów.

Zmarł w 2025 r. w Sydney.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Spuścizna i odpowiedzialność

• Papież Leon XIV przyjął dymisję archimandryty Jana Sergiusza Gajka MIC i mianował 53-letniego ojca Lawoncjusza (Aleksandra) Tumowskiego MSU nowym administratorem apostolskim dla wiernych obrządku bizantyjskiego na Białorusi. Odrodzenie struktur Kościoła greckokatolickiego na Białorusi rozpoczęło się w 1988 r.

• Starania o wpisanie cerkwi św. św. Borysa i Gleba w Grodnie na Listę światowego dziedzictwa UNESCO trwają od 2006 r., obecnie świątynia znajduje się na tzw. liście wstępnej. Cerkiew została zbudowana pod koniec XII w. Ma otwartą fasadę, płytki majolikowe i wkomponowane polerowane kamienie w ścianach. Unikatowy zabytek świadczy o istnieniu grodzieńskiej szkoły architektonicznej z XII w., która różni się od szkół połockiej, nowogródzkiej czy kijowskiej. Od 2023 r. trwają prace nad dokumentacją nominacyjną. Świątynia wymaga nowego etapu renowacji. To nie lada wyzwanie, bo błędy mogą kosztować skreślenie z listy.

• W 2004 r. Białoruś zgłosiła „Drewnianą architekturę sakralną Polesia XVII–XVIII wieku” do wpisu na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Jednak od 22 lat żadna cerkiew nie została na nią wniesiona, zabytki mają jedynie kategorię 2., a nie wymaganą najwyższą – 0. Wg kanału „Spadczyna” na Telegramie, aktywiści wysłali oficjalny apel do Ministerstwa Kultury RB. W odpowiedzi podano, że umieszczenie na Liście informacyjnej UNESCO jest jedynie „deklaracją intencji”, a nie prawnym zobowiązaniem. Takie stanowisko ministerstwa prowadzi do utraty zabytków.



PRZED ŚWIĄTYNIĄ KOŁOSKĄ W GRODNE



O. LAWONCJUSZ TUMOWSKI MSU, NOWY ZWIERZCHNIK KOŚCIOŁA GRECKOKATOLICKIEGO NA BIAŁORUSI

Drewniane cerkwie na Polesiu są masowo obijane sidingiem, zwieńczane złotymi „cebulami” – wskutek czego tracą m.in. autentyczne dachy z gontu, jak np. w Woławelu, Ołtuszu. Cerkiew w Stepankach z 1780 r. o cechach baroku spłonęła, po czym status ochronny zdjęto i powstanie nowoczesna cerkiew. Eksperti uważają, że ten precedens toruje drogę do legalizacji niszczenia zabytków.

• Dawny Zamek Piszczawański w Mińsku jest przebudowywany na wielofunkcyjny kompleks

z zapleczem gastronomicznym, usługowym i biurowym. Zakończenie projektu zaplanowane jest na 2028 r. Zamek zbudowany w 1825 r. przez dwa stulecia służył jako więzienie, potocznie nazywane Wołodarką. Ma on status zabytku. Zatwierdzono rozbiórkę współczesnych budynków, część historyczna zaś obejmująca zamek, budynek gospodarczy, pozostałości arsenału i łaźnię – pozostanie.

• Inicjatywa „Białoruska Literatura”, która tworzy audiobooki, głównie utworów klasyki literatury, tym razem wydała balladę Adama Mickiewicza „Świtezianka”.

• Po raz pierwszy na Targach Książki w Lublinie w dn. 25–27 września swoje stoisko miało Stowarzyszenie Wydawców Białoruskich. Odbyły się także spotkania z autorami książek oraz dyskusje.

• Narodowe Archiwum Państwowe w Mińsku w 2027 r. będzie miało nowy adres: Aleja Partyzancka 154a. Budynek, do którego ma zostać przeniesione archiwum, obecnie jest w trakcie odbudowy.

PRZYGOTOWAŁA
KAROLINA LISOWSKA

Nieznane zdjęcia z czasów wojny

We wrześniu 2026 r. ponad 10 tysięcy nieznanych dotąd fotografii z czasów II wojny światowej trafiło do polskich zbiorów.

Cyfrowe kopie polskim placówkom przekazało francuskie wojskowe archiwum audiowizualne ECPAD. Jak podaje PAP, umowę o przyjęciu zdjęć w dn. 24 września br. podpisali dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski oraz dyrektor Instytutu Pileckiego Karol Madej. Jak podkreślił ambasador Republiki Francuskiej w Polsce Étienne de Poncins, porozumienie wpisuje się w traktat z Nancy o wzmocnionej współpracy i przyjaźni zawarty w 2025 r. pomiędzy Polską a Francją.

Przekazane zdjęcia i filmy dokumentalne zostały wykonane na zlecenie niemieckiego Ministerstwa Propagandy przez wyspecjalizowane jednostki Wehrmachtu. W 1945 r. całość materiałów wpadła w ręce wojsk amerykańskich, z czasem część z nich została przekazana do francuskiego Centrum Komunikacji i Produkcji Departamentu Obrony.

Zasób ECPAD obejmuje 3,5 mln zdjęć i 16 tys. filmów dotyczących spraw od początku XX w. do czasów obecnych. Dzięki pracy polskich archiwistów okazało się, że tysiące zdjęć w tym olbrzymim zbiorze zostały wykonane podczas niemieckiej okupacji w Polsce. Jednak nie były one opisane. Polskim badaczom udało się już wyjaśnić, co i prawdopodobnie kiedy, zostało utrwalone na części z nich.

Podczas prezentacji w Instytucie Pileckiego Ryszard Mączewski z Działu Ikonografii i Fotografii Muzeum Powstania Warszawskie-



ZNISZCZONE KAMIENCE W WARSZAWIE

go powiedział, że wśród zaprezentowanych przez niego zdjęć kilka zostało wykonanych ok. 8 września 1939 r., gdy pierwsze jednostki Wehrmachtu podeszły do Warszawy od strony Ochoty. Widać na nich niemieckich żołnierzy, a także uciekających cywilów. Na jednym zdjęciu rozpoznać można prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, prawdopodobnie zmierzającego na rozmowy o kapitulacji stolicy. Są też fotografie z końcowego etapu walk o Warszawę.

Niektóre zdjęcia zostały zrobione w Bydgoszczy i Łodzi. W sumie do zbiorów polskich placówek trafiły 23 albumy fotograficzne (ok. 1,2 tys. zdjęć), 3 431 fotografii z lat 1939–1940 (od kampanii wrześniowej do pierwszych miesięcy okupacji), 5 701 fotografii z lat 1940–1945, 41 filmów dokumentalnych, w tym kroniki „Die Deutsche Wochenschau”.

– Pozyskane materiały zasila cyfrowy zasób Archiwum Instytutu Pileckiego, obejmujący mi-

liony stron zdigitalizowanych dokumentów z archiwów polskich i zagranicznych, m.in. z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii czy Ukrainy – wyjaśniał Karol Madej.

W archiwum ECPAD znajdują się materiały, o których istnieniu przez dziesięciolecia nie wiedzieli polscy historycy. – Dla Muzeum Powstania Warszawskiego szczególnie poruszające są materiały pokazujące stolicę we wrześniu 1939 roku, jej mieszkańców oraz skalę zniszczeń, które stały się zapowiedzią późniejszych tragicznych losów miasta – powiedział dla PAP Jan Ołdakowski. – Każde nowe zdjęcie i każdy film to kolejne świadectwo doświadczenia wojny, które możemy zachować, opracować i udostępnić następnym pokoleniom. Naszym obowiązkiem jest nie tylko gromadzenie takich źródeł, ale także ich krytyczna analiza i przywracanie im właściwego historycznego znaczenia.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ROTKIEWICZ

Uroczystość jubileuszowa

4 października w kościele franciszkańskim w Grodnie odbyła się uroczystość z okazji 45. rocznicy posługi duszpasterskiej ks. abp. Tadeusza Kondrusiewicza.

W tym roku arcybiskup obchodzi również swoje 80. urodziny. Świątynię, jak i datę, wybrano nieprzypadkowo: rok 2026 jest Rokiem Świętego Franciszka, a tego dnia przypadało jego liturgiczne wspomnienie.

13 lutego 1988 r. ks. Kondrusiewicz został mianowany proboszczem dwóch parafii w Grodnie: Matki Bożej Anielskiej i św. Franciszka Ksawerego. W dzieciństwie, gdy zachorował i lekarze byli bezradni, matka przyniosła go do franciszkańskiej świątyni i powierzyła opiece Matki Bożej: „Maryjo, uczyni z nim, co chcesz...”. Taki też tytuł nosi książka biograficzna, którą arcybiskup podpisywał po Mszy św.

Życiorys arcybiskupa jest ściśle związany z odrodzeniem struktur kościelnych na Białorusi, w tym roku jest obchodzone 35-lecie ich ustanowienia. 5 września 1989 r. Jan Paweł II mianował go biskupem, administratorem apostolskim

Mińska i całej Białorusi, a 20 października udzielił mu sakry w Rzymie. Była to pierwsza katolicka nominacja biskupia na Białorusi po wojnie.

Podczas uroczystości arcybiskup powiedział, że właśnie w kościele MB Anielskiej wraz z przedstawicielami Watykanu ustalano i kreślono na mapie granice diecezji na Białorusi, w Rosji i Kazachstanie.

Podczas homilii duszpasterz zaznaczył, że przed Kościołem na Białorusi stoi sporo wyzwań, gdyż obecnie widoczne są kryzys wiary, rodziny, mała liczba powołań oraz powierzchowna, zewnętrzna religijność. Podkreślił, że Kościół pilnie potrzebuje nowej ewangelizacji i stworzenia przestrzeni dla dialogu między hierarchią a wiernymi, zwłaszcza młodzieżą.

Mimo że Tadeusz Kondrusiewicz jest emerytowanym arcybiskupem, nadal aktywnie uczestniczy w życiu Kościoła. Z 45 lat posługi duszpasterskiej 37 służył Kościołowi i wiernym jako biskup.



FOTOREPORTAŻ



MŁODZIEŻ Z PARAFII FRANCISZKAŃSKIEJ SKŁADA ŻYCZENIA ABP. TADEUSZOWI KONDRUSIEWICZOWI



WIERNI SKŁADAJĄ ŻYCZENIA JUBILATOWI



PODZAS UROCZYSTOŚCI KONSEKRACJI BISKUPA KOADIUTORA WŁODZIMIERZA HULAJA W GRODNIU: 25 MAJA 2024 R.



ÓWCZEŚNI HIERARCHOWIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA BIALORUSI: BP KAZIMIERZ ŚWIĄTEK, BP TADEUSZ KONDRUSIEWICZ ORAZ BP ALEKSANDER KASZKIEWICZ PODZAS REKONSEKRACJI KOŚCIOŁA POBRYGIDZKIEGO W GRODNIU: 18 CZERWCA 1990 R.



ABP TADEUSZ KONDRUSIEWICZ PODPISUJE SWOJĄ KSIĄŻKĘ BIOGRAFICZNĄ

Dwie ojczyzny



PIOTR JAROSZYŃSKI

Każdy człowiek przychodzi na świat w określonym miejscu na Ziemi, które stopniowo rozpoznaje i zaczyna traktować jako swoją ojczyznę. Jedni rodzą się w Hiszpanii, drudzy – we Francji, jeszcze inni – w Polsce.

Do odczytania własnej ojczyzny dochodzi się długo, jeszcze dłużej – do jej pokochania, bo też nie wszyscy potrafią z ojczyzną się utożsamić, wielu jest wobec niej obojętnych. Ale ojczyzna jest wielkim skarbem, o czym przekonujemy się będąc poza nią, zwłaszcza gdy powrót do Macierzy coraz bardziej przesuwają w czasie albo – jak w niektórych wypadkach – staje się wręcz niemożliwy.

Zanurzonemu w zagranicznych wiojach Bolesławowi Prusowi wystarczyło kilka miesięcy, aby wybuchła w nim nieugaszona tęsknota za krajem. W jednym z listów pisanych z Paryża zwierzał się: „Toteż jak z początku chciałem wszystkich zasypywać listami, tak później pisanie listu do kraju było dla mnie męką, bo przypominało mi, że tam nie jestem”. Po czym wyjaśniał: „Nie, ja nigdy nie będę podróżnikiem, gdyż za dużo mam już nie ludzkiego, ale zwierzęcego przywiązania do moich kątów. I zdaje mi się, że wolałbym nędzę tam aniżeli



BOLESŁAW PRUS PISAŁ, ŻE CZŁOWIEK POSIADA JAKBY DWIE OJCZYZNY: JEDNĄ RZECZYWISTĄ, DRUGĄ DUCHOWĄ

rotszyldowski majątek za granicą”. Wzruszające to słowa. Tym bardziej, że – przypomnijmy – były to czasy, gdy w Warszawie oficjalnym językiem była mowa rosyjskiego zaborcy, gdzie nazwy ulic układane były *grażdanką*, podobnie jak i napisy na sklepach. Prus jednak tęsknił do „swoich kątów”. Opisuując własne wrażenia z francuskiej stolicy, tak podsumowywał: „najwięcej zachwyca mnie w Paryżu to, że już za kilka dni wyjadę (27.08.1895)”.

Pociągają nas nieznane miejsca i nowi ludzie, chciałoby się wiele podróżować i przeżywać, ale gdy już jesteśmy poza domem, poza swoją ulicą i miejscowością, gdy

nie nasycamy już oczu stałymi widokami, to choć obiektywnie nie są one najpiękniejsze, jednak za nimi tęsknimy. To przecież nasze kąty.

Ale nie można zamknąć się w tych kątach, tak aby nie widzieć świata. Trzeba mieć drugą ojczyznę. Potrzebuje jej każdy inteligentny człowiek, gdziekolwiek by nie mieszkał. Co to za paralelna ojczyzna? Bolesław Prus z okazji 100. rocznicy urodzin Mickiewicza pisał: „Każdy człowiek oświecony, który czyta i ogląda utwory ludzkiego umysłu, posiada jakby dwie ojczyzny: jedną rzeczywistą, drugą duchową.

W pierwszej żyje i pracuje wśród

przedmiotów, ludzi i stosunków mniej więcej niedoskonałych i karmi swoje ciało chlebem powszednim. Do drugiej, do duchowej ojczyzny wymyka się w chwilach wolnych od obowiązków, ażeby choć na krótko obcować z wiekistymi pięknościami i nasycać się rozkoszą, po której nie ma niesmaku (27.12.1897)”. Należy mieć drugą ojczyznę, ojczyznę ducha, w której zaklęte są skarby ludzkiego geniuszu, niezależnie od swych krajowych czy narodowych korzeni. Człowiek potrzebuje duchowego oddechu, by móc oderwać się od przytłaczającej codzienności, od spraw prozaicznych, czasami otepiających, które nas rozdrażniają, przyczyniają do obniżenia lotów.

A gdzie taki oddech znaleźć, jeśli nie w świecie ducha? Prus pisał: „Ów świat duchowy w ogólnych zarysach jest podobny do rzeczywistego. Posiada on swoją ziemię i niebo, właściwych sobie mieszkańców, nawet właściwe pokarmy, dążenia i prace. Formę tamtejszej ziemi nadali wielcy artyści słowa i pędzla. Na niej zaś mieszkają owe nieśmiertelne postacie, które stworzył geniusz Homera, Sofoklesa, Dantego, Szekspira, Szyllera, Goethego, Mickiewicza, Puszkina i ich następców we wszystkich epokach i narodach. W towarzystwie tych idealnych bohaterów człowiek uczy się żyć, kochać, cierpieć i – uszlachetnia swego ducha”.

W tych słowach Bolesław Prus oddał hołd kulturze, którą ludzie genialni tworzą właśnie po to, aby inni – tak różne narody, jak i różne pokolenia – mogli się nią karmić, nabierać tężyzny i – co najważniejsze – szlachetności. Każdy człowiek powinien mieć taką drugą ojczyznę, gdzie nie ma już granic i gdzie nie upływa już czas. Jest za to wspólne oczarowanie tym, co piękne, choć wyrażane w różnych językach i przy pomocy różnych narzędzi: pióra, rylca, pędzla.

Jakże często dziś jesteśmy ubodzy poprzez to, że nie umiemy korzystać ze skarbów kultury zachod-



W MUZEUM BOLESŁAWA PRUSA W NAŁĘCZOWIE



ŁAWECZKA PISARZA W NAŁĘCZOWIE

niej, a nawet rodzimej – polskiej. Efekt jest taki, że duch nasz za życia obumiera, oczy blakną, słuch słabnie, wrażliwość tępieje. Nie dostrzegamy piękna barw, nie słyszemy subtelnej harmonii dźwięków, nie rozumiemy doniosłych słów i wzniosłych idei. Człowiek żyje jak nie człowiek. I wcale mu nie pomoże, że jest bogaty, bo także wśród milionerów spotkać można ludzi otepionych, tak jak wśród biednych – niezwykle wrażliwych i odczytanych.

Kto nie ma drugiej ojczyzny, ojczyzny ducha, ten nie wie, jak smakuje prawdziwe życie. Widząc zaś barwy kładzione ręką mistrzów Rembrandta i Chełmońskiego, słysząc tony wyszukane przez Mozarta i Moniuszkę, podziwiając kształty rzeźb Michała Anioła i Rodina,

zatapiając się w melodyjność oraz głębię frazy Cyserona i Mickiewicza, czujemy przepływ życia prawdziwie ludzkiego, poza miejscem i poza czasem, a przecież tu i teraz. Musimy uczyć się być ludźmi, choć to nie lada sztuka, ale warta, by ją uprawiać i doskonalić.

Bolesław Prus pisał: „Słońcem nieba duchowego jest Bóg, wspólny a miłosierny Ojciec wszystkich ludzi, który widzi i pamięta każdą łzę, każdy czyn dobry i rozumie modły wznoszone do Niego w każdym języku, czy to o chleb powszedni, czy o darowanie win naszych i cudzych”.

Czy to nie cudowne, że mieliśmy tak wspaniałych pisarzy, którzy swym talentem i mądrością byli i są dla nas wskazówką, zwłaszcza na trudne czasy ■

Kolonie letnie dla dzieci z Mińska w majątkach polskich ziemian (1907–1914)



ROMAN JURKOWSKI

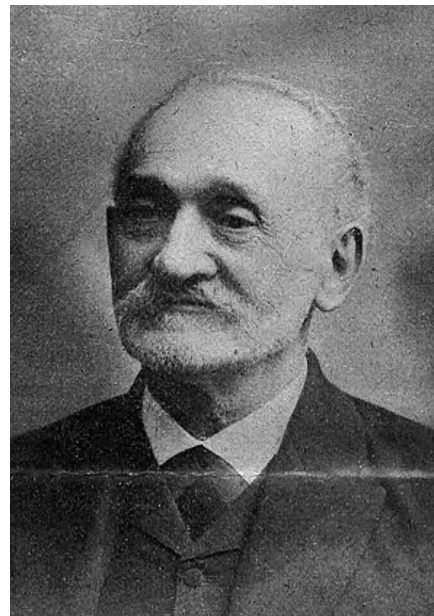
Idea wysyłania na wieś dzieci z biednych rodzin pochodzących z dużych miast powstała w Szwajcarii, a jej pomysłodawcą był ewangelicki pastor Walter Bion, który w 1876 r. zorganizował w kantonie Appenzell taki wyjazd dla 68 dzieci. Przez dwa tygodnie przebywały one na wsi pod opieką 10 wychowawców. Dobry przykład szybko znalazł naśladowców w Niemczech, Francji i Włoszech.

Po kilku latach idea ruchu nazywanego Ferienkolonien dotarła na ziemie polskie. Jej pionierem w Warszawie był wybitny lekarz-higienista i społecznik Stanisław Markiewicz (1839–1911), który już w 1879 r. zaczął propagować kolonie letnie dla dzieci, a w 1882 r. wraz z Bolesławem Prusem i Jadvigą z Findeisenów Pawińską założył Towarzystwo Kolonii Letnich dla Ubogiej i Słabowitej Działki Warszawy. W pierwszym roku działalności wysłano na kolonie 50 dzieci, a w 1890 r. – już 540. Towarzystwo zostało zalegalizowa-



WALTER BION ZAPOCZĄTKOWAŁ OGÓLNOŚWIATOWY RUCH KOLONII WAKACYJNYCH

ne w 1894 r. i stale się rozwijało. Jego coroczne sprawozdania, publikowane jako obszerny „Pamiętnik Towarzystwa Kolonii Letnich w Warszawie” (można je znaleźć w Internecie w Federacji Bibliotek Cyfrowych), przedstawiają imponujący obraz tej całkowicie charytatywnej działalności. Przykładowo w 1907 r. wysłano na kolonie 2742 dzieci, w 1911 r. – 3110 dzieci, w 1912 r. – 3404. Wysyłano nie tylko dzieci wyznań chrześcijańskich, np. w 1913 r. na 3156 dzieci było 2282 (72%) dzieci chrześcijańskich i 874 żydowskich (28%). Ówczesnym miernikiem dobrostanu dzieci i poprawy ich zdrowia podczas pobytu na koloniach był przyrost wagi. Dzieci przebywające na miesięcznym wyjeździe kolonijnym towarzystwa warszawskiego średnio zyskiwały na wadze (dane z 1913 r.): chłopcy – 1,3 kg.; dziewczynki – 1,7 kg.



STANISŁAW MARKIEWICZ BYŁ W WARSZAWIE PIONIEREM WAKACYJNEGO ODPOCZYNKU DZIECI

Należy też nadmienić, że towarzystwa podobne do warszawskiego powstawały i działały także w pozostałych zaborach. Polskie Towarzystwo Pedagogiczne we Lwowie już w 1882 r. stworzyło Lwowską Kolonię Wakacyjną dla Chłopców w Hucie Korostowskiej, w której do 1908 r. łącznie przebywało około 4000 chłopców. W Krakowie w 1885 r. powstało Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych, a w zaborze pruskim, w Poznaniu, od 1887 r. do 1936 r. działało Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych i Stacji Sanitarnych „Stella”.

W dwóch największych miastach położonych w północno-wschodnich guberniach Ziem Zabrzanych, czyli w Wilnie i Mińsku, nie było tak jak w Warszawie, Lwowie czy Poznaniu odrębnych towarzystw dla przygotowywania i prowadzenia kolonii letnich. Organizatorką kolonii letnich w Wilnie była

mieszkająca tam ziemianka z Mohylewuszczyzny Maria Ciundziewicka. Zimą pod jej pieczęą znajdowały się „obiady dla biednych dzieci”, a latem – kolonie letnie. Przy pomocy hr. Władysława Tyszkiewicza z Landwarowa w 1907 r. przeszło 100 dzieci przebywało tam na koloniach. Warszawski ilustrowany tygodnik „Świat” tak opisywał te kolonie w notatce z 1907 r.:

„Każdy z pensjonariuszy jest porządnie i zdrowo odziany i pożywnie karmiony, dzieci gimnastykują się codziennie i pozostają pod opieką doświadczonych dozorców. Są sformowane po wojskowemu w dziesiątki, z których każda ma swego naczelnika spośród współtowarzyszy. Rygor ogromny, a jednocześnie i swoboda. Dzieci wdrażane są do pracy na powietrzu, do uprawiania ogrodu, gdzie każdy ma swoją grządkę, wreszcie do zachowywania jak najściślejszych przepisów higieny”.

Powstałe w 1901 r. z inicjatywy Józefa Montwiłła Wileńskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi także zajmowało się wysyłaniem dzieci na kolonie letnie, każdej zaś wiosny organizowano charytatywne „loterie-bazary” w celu zgromadzenia potrzebnych funduszy. Wspomniany wyżej „Świat” tak opisywał bazar w 1910 r.:

„Festiwal-Bazar na kolonie letnie, zorganizowany w Wilnie przez panią Jadwigę z Boguckich Leszczyńską, prezesową Tow. Opieki nad Dziećmi, odbył się w sali miejskiej w d. 3 i 4 marca now. stylu pod protektorem ordynatowej Klementyny hr. Tyszkiewiczowej (z Potockich). Bazar udał się znakomicie (kilka tysięcy dochodu netto). Dzięki znakomitemu artyście malarzowi, Ferdynandowi Ruszczycowi, sala miejska zmieniona była do niepoznania w letnie uroczysko. Dokoła altanki różnorodnych stylów. Na estradzie herbaciarnia wyniosła, tonąca w czerwieni zachodzącego słońca, była najpiękniejszym kioskiem «Ba-



TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI W MIŃSKU ORGANIZOWAŁO DLA DZIECI ŚNIADANIA, OBIADY I KOLACJE. FOT. Z TYGODNIKA „ŚWIAT” NR 31, 31 LIPCA 1909 R.



JÓZEF MONTWIŁŁ. 1895 R. FOT. ALEKSANDER WŁADYSŁAW STRAUSS

zaru». W altanach pełniły honory panie i panny w strojach letnich, przeważał batyst”.

Istniejące od 30 VIII 1811 r. Mińskie Towarzystwo Dobroczynności posiadało w końcu XIX i na początku XX wieku odrębną Sekcję Kolonii Letnich, w której chłopcami zajmowały się Jadwiga z Woyniłłowiczów Kostrowicka i Konstancja Weryho-Darewska, dziewczętami zaś – Jadwiga Parfianowiczowa. Polskie Towarzystwo „Oświata” w Mińsku także wspomagało akcję wysyłania biednych dzieci na kolonie letnie. W 1909 r.

w specjalnym wezwaniu do ludności polskiej apelowało:

„W imieniu biednych dzieci miast, których zarówno fizyczne jak i moralne zdrowie domaga się tchnienia powietrza wiejskiego i słońca, zwracamy się do ludzi dobrej woli o dopomożenie nam w tej świętej sprawie. Prosimy ziemian naszych o udzielenie choć na krótki czas kąta u siebie na wsi na kolonie letnie, zwracamy się do wszystkich o wszelkie, choćby najdrobniejsze ofiary, które przyjmować będziemy z prawdziwą wdzięcznością”.

Z informacji prasowych zamieszczonych w polskich gazetach, przede wszystkim wileńskich, wiemy, że po 1905 r. dzieci przyjmowały rodziny ziemiańskie z guberni mińskiej m.in. w następujących majątkach: Koroleszczewicze Michała Prószyńskiego, Ihnatycze (lub Ignatycze) Wilhelma Jelskiego, Korzeniowszczyzna Witolda Łopotta, Snów hrabiny Filiberty Hartingh, Morynia Czarnockich, Anetów Charewiczów, Stroczyce Dźniewiczów, Baranowicze Rozwadowskich, Stańków, Przyłuki i Prusinowo rodziny Karola i Jerzego Czapskich.

Celem podstawowym organizowania kolonii letnich dla ubo-



JADWIGA KOSTROWICKA, KONSTANCJA WERYHO-DAREWSKA ORAZ JADWIGA PARFIANOWICZOWA DZIAŁAŁY W SEKCJI KOLONII LETNICH MIŃSKIEGO TOWARZYSTWA DOBROczynności

gich dzieci z mińskich przedmieść była poprawa ich zdrowia. Przed wyjazdem każde dziecko było badane przez lekarza i ważone. Wszyscy lekarze mińscy uczestniczący w akcji kolonijnej wykonywali swoją pracę bezpłatnie. Na koloniach zapewniano dzieciom kilka regularnych, pełnowartościowych posiłków dziennie, co w znaczący sposób poprawiało ich stan fizyczny. Z opisu kolonii letnich w majątku Dolny Snów, należącym do hr. Filiberty Hartingh, zamieszczonego w „Gońcu Wileńskim” w 1909 r. przez autora ukrywającego się pod kryptonimem N. N. dowiadujemy się, że spośród kilkudziesięciu chłopców przebywających tam 6 tygodni „niektórzy przybrali na wadze do 10 funtów” (czyli 4,095 kg). Ziemianie przyjmujący dzieci zazwyczaj przygotowywali dla nich także ubrania, obuwie i przybory toaletowe. Wychowawcy (dla chłopców) i wychowawczynie (dla dziewcząt), zwani wówczas dozorcami, dbali również o nauczanie dzieci podstawowych zasad higieny. Elementem wychowawczym była też praca dzieci wykonywana dla własnych potrzeb. Pisał cytowany już korespondent „Gońca Wileńskiego”:

„Młodzież musi sama sobie wiele rzeczy robić. Więc chodzą po



DZIECI NA KOLONIE LETNIE PRZYJMOWANO M.IN. W MAJĄTKU STAŃKÓW, NALEŻĄCYM DO HR. KAROLA CZAPSKIEGO

wodę, mleko, jagody, grzyby, których jest bardzo wiele w tym roku, zbierają, drzewo rąbią itp. Z wielką przyjemnością należy nadmienić, że chłopcy się garną do każdej pracy, od niczego się nie usuwają i żyją w wielkiej zgodzie”.

Takie zdrowotne i wychowawcze cele były wspólne dla wszystkich kolonii letnich w całej Europie. Natomiast specyfiką kolonii letnich na Ziemiach Zabrzanych organizowanych w polskich majątkach ziemiańskich była również ich funkcja wychowawczo-patriotyczna, oczywiście tajna. Oznaczało to, że dzieci wysyłane na kolonie mogły pochodzić tylko z rodzin

polskich wyznania katolickiego, gdyż na koloniach uczono je polskich pieśni narodowych, czytania i pisania w języku polskim. Dzieci regularnie uczęszczały na codzienne modlitwy katolickie, a w niedziele i święta zbiorowo chodziły do kościołów lub dworskich kaplic. W majątku Prusinowo (2342 dziecięcin), należącym do hr. Jerzego Czapskiego, funkcjonowała też tajna szkoła dla dzieci z obu ochronek Maurycji Czarnockiej wielokrotnie przebywających tam na koloniach letnich. Zajęcia odbywały się poza miejscem zamieszkania dzieci. Nauczyciel Bogdanowicz, pracujący w ochronkach św. Józefa i św. Ka-

zimierza Maurycji Czarnockiej, tak opisywał te lekcje:

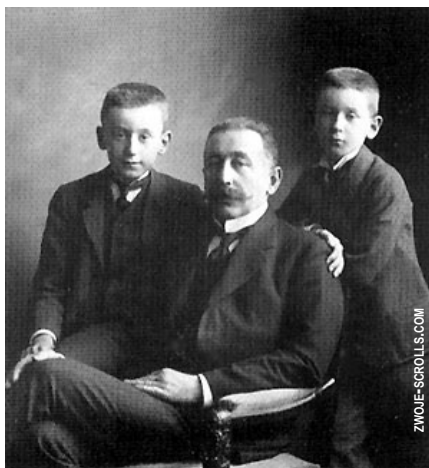
„prowadziłem dzieci na spacer do miejsca, gdzie w starym łożysku rzeki mieliśmy swoją kryjówkę. Tam dzieci pisały polskie dyktanda, lub śpiewały «Boże coś Polskę» itp. pieśni. Do łożyska tego trzeba było przejść w bród nowe łożysko rzeki, innego dostępu nie było. Szło się więc wykorzystując płytsze miejsca i zachowując wszelkie ostrożności aby nie zdradzić tajnego szlaku”.

Na koloniach letnich w folwarku Czernichów (pow. nowogródzki), należącym do posiadłości Dolny Snów, w 1909 r. przebywało 30 dziewczynek z mińskiej ochronki św. Józefa. Natomiast 97 chłopców z Petersburskiego Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności mieszkało wraz z opiekunami w kilkunastu pokojach wyremontowanych dla potrzeb kolonii w starym, w 1909 r. już częściowo zrujnowanym, pałacu (liczącym 72 pokoje) zbudowanym niegdyś w Dolnym Snowie przez gen. Rdułtowskiego. Ich wyjazd ze stolicy Rosji zorganizowała Aniela von Riesenkaampf, córka generała Antoniego Riesenkaampa – ówczesnego prezesa Petersburskiego Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności. Dzięki jej staraniom dla chłopców z Dolnego Snowa i dziewczynek z Czernichowa urządzono wycieczki do miejsc znanych z historii dawnej Rzeczypospolitej. Dzieci zwiedziły także miejscowości związane z urodzeniem, młodością i twórczością literacką Adama Mickiewicza:

„wycieczki zbiorowe, jedną do Nieświeża gdzie młodzież oglądała zamek książąt Radziwiłłów i była gościnnie podejmowana przez «Ognisko» polskie. Druga wycieczka odbyła się do Zaosia, Tuhanowicz, Woronczy i Świtezi, przy czym chłopcom wyjaśnień udzielała p. Riesenkaampf o znaczeniu tych miejsc dla młodzieży polskiej”.



DAWNY PAŁAC HR. JERZEGO CZAPSKIEGO W PRZYLUKACH



JERZY CZAPSKI, OSTATNI WŁAŚCICIEL PRZYLUK, Z SYNAMI. PRZED 1917 R.

Polskim dzieciom z Petersburga, żyjącym wszak na co dzień w środowisku rosyjskim, poświęcano w Dolnym Snowie szczególnie dużo uwagi. Korespondent „Gońca Wileńskiego” zauważył w swojej korespondencji, że:

„Językiem używanym wciąż jest wyłącznie polski, którego czystość ściśle jest przestrzegana. Ku temu bardzo pomaga biblioteczka polska miejscowa, oraz zasilanie ciągle książkami przez okolicznych obywateli, którzy się tą instytucją interesują”.

Dziennikarz „Gońca Wileńskiego” bardzo chwalił pomysł przywożenia polskich dzieci z Petersburga do guberni mińskiej. Napisał

nawet z pewną przesadą, co zapewne umknęło wileńskiej cenzurze, że:

„wielka to zasługa urządzenia kolonii letniej i danie chłopcom korzystania z dobrodziejstw w kraju, gdzie język przeważnie polski i religia katolicka”.

Kończąc swoją korespondencję zauważył: „Nic nie ma miłszego jak widzieć rano i wieczorem tę gromadkę bosą, opaloną od słońca, klęczącą w kaplicy miejscowej przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej i odmawiającą wspólne modlitwy”.

Dzieci z ochronki M. Czarnockiej co roku wyjeżdżały na kolonie letnie m.in. do majątku Anetów (870 dz. ziemi), położonego w powiecie ihumeńskim ok. 1,5 wiorsty (jedna wiorsta liczyła 1,0669 km.) od stacji kolejowej Rudzieńsk na trasie kolei Libawo-Romeńskiej. Właściciel Anetowa Stanisław Sas-Charewicz, poczynając od 1908 r., przez kilka lat gościł około 50 dziewczynek z ochronki św. Józefa. Dzieci otrzymywały pięć posiłków dziennie i mieszkały w starym dworze Sas-Charewiczów, który po wybudowaniu nowego nie został rozebrany. Wyżywienie dzieci przebywających na koloniach



VEDALBY

PAŁAC W SNOWIE, NALEŻĄCYM DO HR. FILIBERTY HARTINGH, KTÓRA W SWOIM MAJĄTKU PRZYJMOWAŁA DZIECI NA KOLONIE LETNIE

w Anetowie wspomagali właściciele okolicznych dworów, m.in. Cezary Januszewski z Onufrowa (2612 dz.). Włodzimierz Dworaczek, znany miński dziennikarz, redaktor „Ech mińskich” w „Kurjerze Litewskim”, który odwiedził Anetowo w lipcu 1909 r., tak opisywał pobyt dzieci z ochronki w majątku:

„Wszystkie jednak powyższe warunki nie byłyby wystarczające i nie wywoływałyby w dzieciach tak pożądaných rezultatów, gdyby nie ułożył się tak serdeczny, bliski, rodzinny wprost stosunek między p. Charewiczami a ich młodocianymi «letnikami». Najmniejszego przymusu, ani obawy ze strony dzieci, żadnej sztywności ze strony gospodarzy. Jednym słowem nic, co by mąciło najlepszą najzupełniejszą harmonię”.

Wielokrotnie dzieci przebywały także w majątku Stroczyce (429 dz.) leżącym 16 wiorst od Mińska, którego właścicielem był Jan Dźniewicz. Kolonie te wspomagał ksiądz Józef Zelbo, proboszcz w parafii w Wołczkiewiczach (kościół parafialny zbudowali hrabowie Czapscy w 1903 r.), oraz hr. Jerzy Czapski z niedalekich Przyłuk. Jak wspominał nauczyciel Bogdanowicz:

„gdy żywności trochę brako-

wało, p. Gabriela Dźniewiczówna kwestowała osobiście po dworach i chatach i dzieci zawsze były syte”.

Starsze dzieci pomagały w pracach gospodarskich, przy żniwach czy wykopkach. Był to nie tylko element wychowania przez pracę, ale także kształtowania lepszej opinii o katolickich dzieciach z miasta wśród miejscowych chłopów, którzy gorszyli się tym, że ochronki, w ich mniemaniu, wychowywały leniuchów i próżniaków, gdyż część dzieci, zwłaszcza małych, na koloniach letnich nie pracowała. W Prusinowie latem 1911 r. chłopcy z ochronki św. Kazimierza pracowali w tamtejszych ogrodach, cieplarniach i ananasarniach.

Kolonie letnie dla dzieci z obydwu ochronek Maurycji Czarnockiej oraz podlegających Mińskiemu Towarzystwu Dobroczynności w znaczący sposób odciążały budżet obydwu instytucji, gdyż koszty utrzymania i żywienia ponosili zapraszający ziemianie. Przez niemal dwa miesiące dzieci przebywały na wsi, z czystym powietrzem, bardzo dobrymżywieniem, pod opieką wychowawców i nauczycieli. Był to istotny czynnik wpływający na wychowanie sierot i dzieci z mińskich dzielnic biedy i nędzy. Tak pisał W. Dwo-



GETARCHIVE.NET

PAŁAC W IGNATYCZACH WILHELMA JELSKIEGO

rzaczek w ostatnich zdaniach swego reportażu z Anetowa:

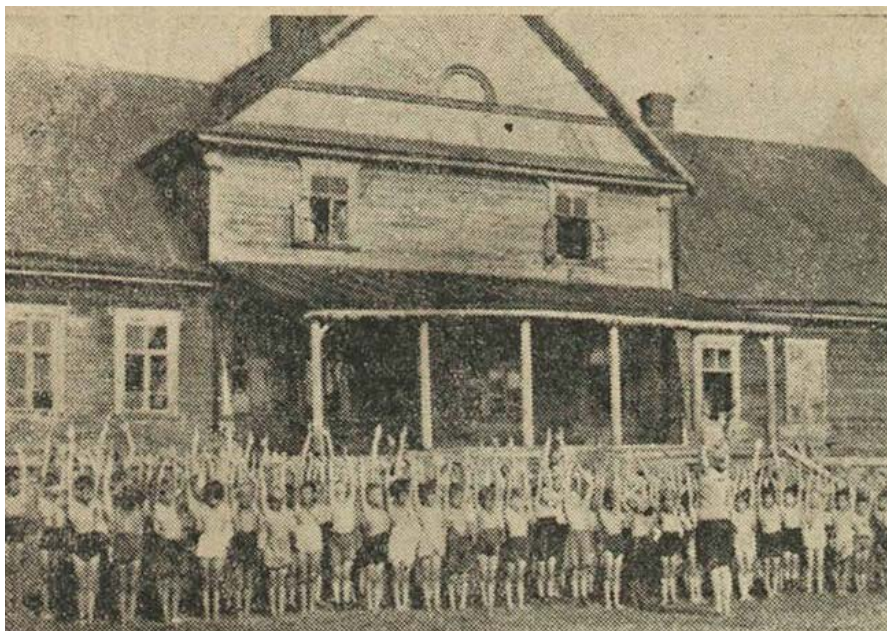
„Wyrwanie ich przeto tej nędzy i brudom, jak to czyni p. Czarnocka, następnie dopomaganie dalszemu rozwojowi przez tworzenie letnich kolonii jak to czynią pp. Charewiczowie i ich sąsiedzi, jest to właśnie ta najlepsza, najrozsądniejsza praca filantropijna i kulturalna jakiej nam potrzeba”.

Organizatorzy kolonii letnich w Mińsku i Wilnie zdawali sobie sprawę z tego, że tego typu wyjazdy polskich dzieci z miast na wieś, w warunkach nieustannej walki państwa rosyjskiego z polskością

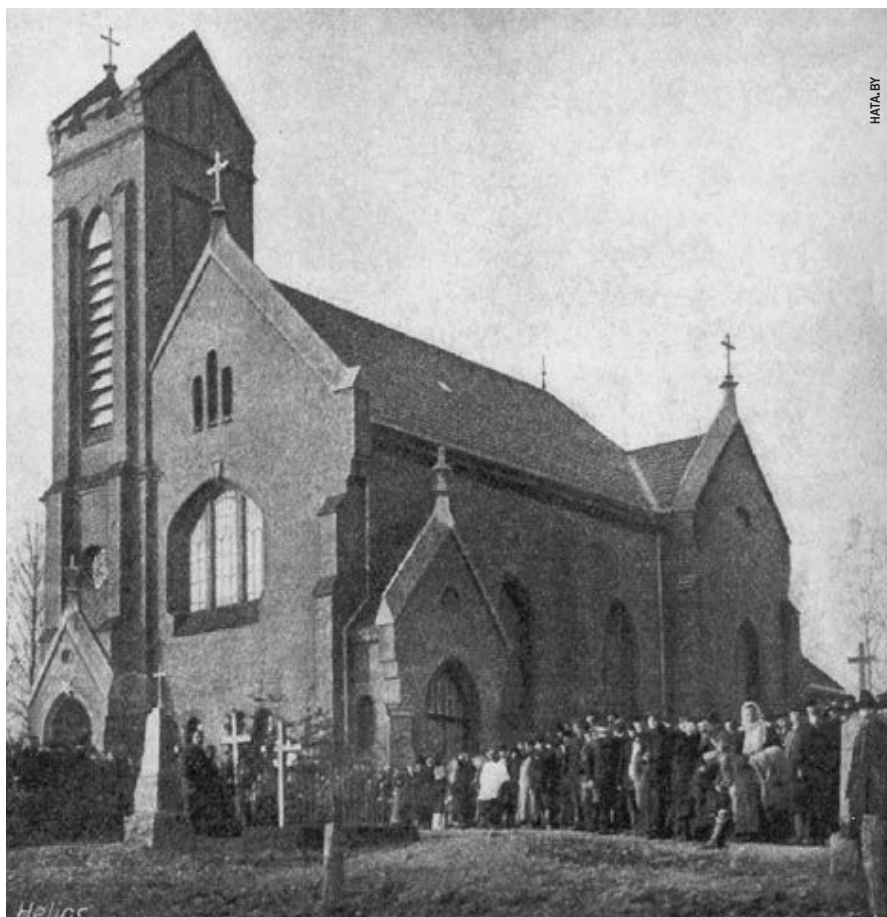
i katolicyzmem, zależą przede wszystkim od osobistych kontaktów organizatorów z polskimi ziemianami. Takie osoby jak Maurycja Czarnocka, Jadwiga Kostrowicka (z domu Woyniłłowicz), Konstancja Weryho-Darewska same pochodziły z ziemiaństwa, co niezmiernie ułatwiało tego typu kontakty. Niemniej wyraźnie odczuwano brak jakiejś instytucji centralnej, koordynującej wysiłki wielu organizacji i osób prywatnych. Myślał o tym Józef Montwiłł, wybitny wileński działacz społeczny. W lipcu 1908 r. „Goniec Wileński” przyniósł taką informację:

„Druskienniki: Przed kilku dniami bawił tu poseł Józef Montwiłł w sprawie utworzenia w Druskiennikach letniska dla wszystkich biednych dzieci Litwy zarówno z wileńskiej, mińskiej i grodzieńskiej, tudzież kowieńskiej guberni. Przedsięwzięcie to popierane przez wyżej wymienionego p. Montwiłła, przez ks. Ogińskiego i p. Woyniłłowicza ma filantropijne i higieniczne znaczenie i dzięki dobrej woli zarządu Druskiennik, już w przyszłym roku przyjdzie do skutku”.

Niestety na planach się skończyło. Na alarm biły rosyjskiej gazety i czasopisma nacjonalistyczne donoszące o tajnych szkołach, polonizacji i „skatoliczeniu” dzieci przebywających na koloniach w ziemiańskich dworach. Nie było szansy na legalizację organizacji wzorowanej na warszawskim Towarzystwie Kolonii Letnich dla Ubogiej i Słabowitej Działwy. Pozostawały inicjatywy indywidualne i oparte na istniejących oraz tworzonych po 1905 r. towarzystwach dobroczynności. Dzięki nim w ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej kilka tysięcy polskich dzieci z najuboższych rodzin z Mińska i Wilna przez kilka letnich tygodni przebywało w warunkach niedostępnych im w codziennym życiu. Dla większości z nich był to pierwszy kontakt z czystą odzieżą, re-



DWÓR CHAREWICZÓW W ANETOWIE. W CZASACH SOWIECKICH URZĄDZONO W NIM SZKOŁĘ



NIESTNIEJĄCY JUŻ KOŚCIÓŁ PW. SERCA JEZUSA I NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W WOLCZKIEWICZACH K. MIŃSKA, ZBUDOWANY PRZEZ HR. CZAPSKICH

gularnymi, pożywnymi posiłkami i zwyczajnym... mydłem. Było to możliwe dzięki ogromnej, ofiarnej, bezinteresownej i miłosiernej pracy organizatorek kolonii letnich, w zdecydowanej większości kobiet społeczniczek, owych „Siłaczek” z noweli Stefana Żeromskiego. I pa-

miętać należy także o tych polskich ziemianach, którzy tylko z dobrego serca, kierując się chrześcijańskim miłosierdziem, dawali dach nad głową, karmili i odziewali ubogie polskie dzieci przywożone z miast do ich dworów. Wszyscy oni nadal czekają na swojego historyka ■

Łopuszna – dom serc wrażliwych



GIZELA CHMIELEWSKA

Na ziemi nowogródzkiej jest wiele miejsc, gdzie tworzyła się polska historia. Jedno z nich to Łopuszna. Przez wiele dziesięcioleci była tu mała ojczyzna rodziny Narkiewiczów-Jodków. Dziś pozostały po niej zarośnięte ścieżki dawnego parku i kaplica.

Zanim Łopuszna stała się własnością Narkiewiczów-Jodków h. Lis, należała do rodziny Pileckich. W wianie otrzymała ją Teofila z Pileckich, która poślubiła Onufrego Narkiewicza-Jodkę, a gdy owdowiła – jego brata Tomasza, absolwenta Uniwersytetu Wileńskiego, kuratora gimnazjum mińskiego, marszałka powiatu ihumeńskiego. Rodzina mieszkała w Onufrowie w powiecie ihumeńskim. Rosła tu gromadka dzieci: Helena – urodzona w 1848 r., Edward – 1850 r., Ksawery – 1853 r., Roman – 1856 r., Wanda – 1858 r. i Ludwik urodzony w 1860 r.

Tomasz Narkiewicz-Jodko zmarł 21 marca 1886 r. w Onufrowie. Został pochowany w majątku Pukowo, gdzie jego syn Ksawery wybudował kaplicę grobową. Pierwszą osobą, która znalazła tu miejsce spoczynku, był właśnie marsza-



STANISŁAW LENZ. PORTRET ROMANA NARKIEWICZA-JODKI. 1912 R. W ZBIORACH MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE

łek Narkiewicz-Jodko. O śmierci Tomasza Narkiewicza-Jodki na swoich łamach informował m.in. tygodnik „Kraj”. To samo czasopismo poinformowało czytelników o śmierci Teofili Narkiewicz-Jodko. Małżonka marszałka zmarła 17 listopada 1904 r. w wieku 83

lat w Mińsku. Tak jak on, została pochowana w Pukowie. We wspomnieniu poświęconemu zmarłej napisano m.in.:

„Cały swój żywot przeszła nieskazitelnie, świecąc jasnym przykładem niejednemu pokoleniu. Ostatnie kilkanaście lat przemiesz-

kała w Mińsku, gdzie dom jej był ogniskiem, około którego ugrupowali się przedstawiciele miejscowego towarzystwa, ceniący wysoko wielkie serce i wysoki rozum tej matrony”.

Dwa lata później w tej samej miejscowości odbył się pogrzeb Karoliny z Obuchowiczów Narkiewicz-Jodko, zmarłej w wieku 46 lat żony Ksawerego. Kolejną osobą z rodziny, którą pożegnano na pukowskim cmentarzu był Edward Narkiewicz-Jodko. Dziś po kaplicy rodzinnej nie pozostał kamień na kamieniu. Zniszczono ją po II wojnie światowej, gdy ludzie szukali tu złota i kosztowności. Pukowa też już nie ma – od 1964 r. ta miejscowość nazywa się Komsomolskaja. Natomiast część Pukowa, gdzie stał dwór Narkiewiczów-Jodków, to teraz Sumaje. Z dawnego okazałego budynku zostały ruiny...

Nowogródzkie Ateny

Po śmierci rodziców, w wyniku działów rodzinnych Ludwik odziedziczył Łopuchy w powiecie słuckim, Ksawery – Puków, Edward – Onufrowo na ziemi mińskiej. Natomiast najmłodszy syn Roman dostał Łopuszną. Wraz z żoną Marią z Sudziów w 1883 r. doczekał się córki Teresy. I to ona miała być następną właścicielką majątku, na który składało się ponad 1300 ha ziemi, porządne zabudowania gospodarcze. I dwór, który Roman Aftanazy w swojej pracy pt. *Dzieje rezydencji na kresach Rzeczypospolitej* (t. 2, Wrocław, Ossolineum 1992 r.) określił jako „jeden z najciekawszych zabytków tego typu na Nowogródczyźnie”. Dom Narkiewiczów-Jodków wybudowany na początku XIX w. z sześcioma kolumnami od podjazdu miał ok. 20 pokoi ogrzewanych piecami albo kominkami. Właściciele zgromadzili tu bogatą bibliotekę z tomami w językach polskim, francuskim, rosyjskim i niemieckim. To dzięki niej Łopuszną nazywano



RUINY DWORU W PUKOWIE, OBECNIE W SUMAJACH



POZOSTAŁOŚCI PO FOLWARKU W PUKOWIE

„nowogródzkimi Atenami”.

W zbiorach właścicieli znajdował się portret pana domu namalowany przez Stanisława Lenza w 1912 r. Swój portret – dzieło Ludomira A. Jankowskiego, znanego malarza kresowych dam – miała też małżonka pana Romana. Był również portret córki Teresy. Ten ostatni stanowił szczególną pamiątkę. Piętnastoletnia Teresa zmarła w 1898 r. W tamtym czasie w okolicy szalała szkarlatyna. Może więc i ona stała się ofiarą tej choroby... Zamiast szykować wiano dla córki, rodzice upamiętnili ją, budując

w Łopusznej kaplicę, która poprzez ogród widoczna była z okien dworu. Na ścianie kazali umieścić napis: *REQIESCAT IN PACE*. Także datę: 1906 r. Choć minęło ponad 100 lat, te napisy ciągle są czytelne. W założeniu rodziny kaplica miała się stać miejscem pochówków członków rodziny. I tak rzeczywiście było do 1939 r.

Sąsiedzi w siermięgach

Do 1898 r. państwo Narkiewiczów-Jodków funkcjonowali tak jak każda polska rodzina, skupiając się na wychowaniu córki

i planowaniu jej przyszłości. Po śmierci Teresy jej ojciec zaczął częściej wyjeżdżać do Warszawy i Krakowa. Tam też nie tracił czasu. W Warszawie skatalogował zbiory starych druków i rękopisów w Bibliotece Krasińskich. W Krakowie – zbiory Muzeum Czartoryskich. W jednym i drugim przypadku zrobił to bezinteresownie. Działalność społeczną rozwinął też w swoich stronach. W 1905 r. dom, który miał w Nowogródku, przekazał na rzecz organizowanej wówczas ochronki dla sierot – dziewczynek. Jak informował w styczniu 1910 r. „Kurier Wileński” – małe podopieczne miały tu dach nad głową, wyżywienie i ubranie. Do tego uczyły się zajęć gospodarczych. Wiele z nich po ukończeniu nauki znajdowało pracę jako służące. Początkowo w domu mieszkało 20 dziewcząt. Z czasem ta liczba zwiększyła się prawie trzykrotnie. Właściciel Łopuszny często wchodził w skład rad opiekuńczych osieroconych dzieci krewnych i znajomych, angażując w sprawę ich wychowania własne środki.

Rodzinna tragedia Roman Narkiewicz przypłacił zdrowiem. By je podreperować, w 1905 r. wyjechał za granicę na kurację. Wrócił w kwietniu 1906 r. na powiatowe wybory. I tu spotkała go przed własnym domem wielka niespodzianka. Marian Massonius, towarzyszący mu w podróży do Nowogródka, na łamach „Kuriera Litewskiego” w kwietniu 1906 r. pisał:

„Gdy przejeżdżaliśmy koło jego majątku, zatrzymuje nas ze 300 włościan płci obojga i 100 dzieci, którzy chlebem i solą, okrzykami i wiwatami witają go po rocznej nieobecności. (...) coś on zrobił dla włościan? Oto umiał tylko włożyć pewną ilość pracy indywidualnej dla dobra włościan. (...) 23 lata wcześniej p. Roman J. był inicjatorem banku pożyczko-oszczędnościowego w Nowogródku, który zrobił swoje dając włościanom tani kredyt. (...) Od kilku lat w Łopusz-



MARIA I ROMAN NARKIEWICZOWIE-JODKOWIE PRZED DWOREM W ŁOPUSZNEJ



KAPLICA NARKIEWICZÓW-JODKÓW W ŁOPUSZNEJ

nie mają państwo Jodkowie szkołę elementarną, gdzie bezpłatnie dzieci okolicznych włościan i służby dworskiej uczą się czytać i pisać. Lat 18 jest już p. Roman Jodko honorowym sędzią pokoju i podczas swego rządzenia był tylko sprawiedliwy, nic więcej. (...) Sąsiedzi w siermięgach umieją ocenić pracę obywatelską”.

Ale to nie wszystko. Helena, siostra Romana, była jedną z działaczek Towarzystwa „Oświata” w Mińsku. Brat finansowo wspierał tę organizację. I tak np. latem 1909 r. przekazał pieniądze na ko-

lonie dla dzieci z ubogich rodzin, o czym pisał „Goniec Wileński”. Roman Narkiewicz-Jodko cały czas angażował się w sprawy swojego regionu. Był członkiem Zarządu Ziemstwa, sędzią honorowym przy Zjeździe sędziów pokoju powiatu nowogródzkiego. Kierował komisją szkolną i urzędem gospodarczym przy Ziemstwie Nowogródzkim. Jak informował w styczniu 1906 r. „Dziennik Wileński” – wszedł w skład komitetu, który miał doprowadzić do odnowy nowogródzkiej fary.

W połowie lipca 1910 r. w ra-



BISKUP JAN CIEPLAK W OTOCZENIU RODZINY NARKIEWICZÓW-JODKÓW PRZED DWOREM W ŁOPUSZNEJ. FOT. Z TYGODNIKA „ŚWIAT” NR 36, 1910 R.

mach wizytacji diecezji Nowogródek odwiedził ks. biskup Jan Cieplak. „Goniec Codzienny” tak opisał powitanie pasterza:

„O godzinie 6 na ulicy Korelickiej, u stóp zamku Mendoga, u bramy z zieleni skromnie lecz gustownie przybranej niebieskimi i białymi flagami stanął długi szereg dziewcz, niosących białe chorągwie ze wstęgami, feretrony różnobarwne i chorągwie kościelne (...). Wysiadającego z powozu dostojnika powitał przede wszystkim w imieniu miasta burmistrz p. Ostrowski, podając starym zwyczajem chleb i sól. Następnie p. Roman Narkiewicz-Jodko też podając chleb i sól, serdecznie powitał pasterza w imieniu parafian i ziemian. Kończąc swe przemówienie staropolskim okrzykiem: «Witaj że nam miły Gospodynie»”.

W tym czasie Łopusznę i jego właścicieli spotkał wielki zaszczyt. W ramach wizytacji diecezji biskup Cieplak odwiedził też dom Narkiewiczów-Jodków. Na ten szczególny dzień kaplica została pięknie przystrojona w girlandy, powiewały białe-żółte flagi. Zjechało wielu

gości, przyszli pracownicy majątku i okoliczni włościanie. Zdjęcie z tego dnia, zrobione przed dworem ukazało się kilka tygodni później, we wrześniu, na łamach tygodnika „Świat”. Opublikowano też fotografię kaplicy. Cztery lata później informacja o kaplicy Narkiewiczów-Jodków znowu trafiła na łamy prasy, ale z innego powodu. W marcu 1914 r. „Kurier Litewski” donosił:

„Minister spraw wewnętrznych Rosji zabronił okolicznym włościanom, bez względu na wyznanie uczestniczyć w nabożeństwach w kaplicy grobowej, w majątku Łopuszna, zbudowanej przez Romana Narkiewicza-Jodkę. Prawo mają być tylko właściciel, żona, krewni i służba dworska”.

Kilka miesięcy później wybuchła wojna. I rosyjska władza już nie zwracała sobie głowy tym, co dzieje się w prywatnej kaplicy. A w Łopusznej działo się wiele. W dworze Narkiewiczów-Jodków schronili się ich krewni, mieszkający w Królestwie Polskim – siedemnaście osób z małymi dziećmi. Dla właścicieli to nie było żadne po-

święcenie, a wręcz obowiązek. Ich dom był zawsze otwarty dla ludzi. Tak dla zamożnych, jak i ubogich.

Arystokrata z form i ducha

Roman Narkiewicz-Jodko nie ograniczył się tylko do opieki nad uchodźcami we własnym domu. W listopadzie 1914 r. na zebraniu Mińskiego Towarzystwa Rolniczego został jednym z pełnomocników wyznaczonych do zbierania ofiar na rzecz osób dotkniętych wojną w Królestwie Polskim – on razem z Konstantym Rdułtowskim z powiatu nowogródzkiego. Co istotne, dla obydwu panów nie była to „pierwszozna”. Jak napisała wówczas „Gazeta Warszawska”: „Dla ścisłości zaznaczyć należy, że powiaty nowogródzki i piński jeszcze dawniej się zorganizowały się, dając w ten sposób piękny przykład”.

Gdy w 1918 r. na te ziemie wkroczyli Niemcy, właściciel Łopusznej został aresztowany. Szybko uwolniony, doczekał się jeszcze rządów bolszewickich. Na szczęście udało mu się wyjechać do Warszawy. Tam zgłosił się do Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich. Powierzono mu

prowadzenie działu zakupów m.in. zboża w Poznaniu i ekspediowaniu towarów na kresy. Jak pisała „Gazeta Warszawska”: „A wraz z tym chlebem powszednim słał ku dalekim stronom kresowym myśl serdeczną i żywe świadectwo, że choć oddalony, trud życia ich sprawie poświęca”.

Żona przez wiele tygodni mieszkała u miejscowych włościan, którzy ją chronili przed bolszewicką władzą. Robili to, mimo że wiedzieli, że grozi im za to śmierć. Ostatecznie pani Marii udało się przyjechać do Warszawy. Niestety, po to tylko, by wziąć udział w kolejnej tragedii. Roman Narkiewicz-Jodko już nie wrócił w swoje strony. Jego serce nie wytrzymało tempa życia. Zmarł nagle 11 marca 1920 r. w Warszawie, w obecności żony. W tym czasie, ze względu na wojnę polsko-bolszewicką, nie było mowy o przewiezieniu trumny ze zwłokami do rodzinnej kaplicy. Właściciel Łopusznej został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. 13 marca w „Kurierze Warszawskim” ukazał się nekrolog. Natomiast kilka dni później na łamach „Gazety Warszawskiej” – wspomnienie o Romanie Narkiewiczu-Jodce, w którym zaznaczono, że zwłoki pochowano tylko tymczasowo w Warszawie, „a z nastaniem normalnych warunków, przeniesione będą do grobów rodzinnych pod kaplicą w Łopusznej”.

We wspomnieniu nakreślono portret Romana Narkiewicza-Jodki:

„Był dobry tą dobrocią prawdziwą, co nie kończy się na słodkim frazesie i pięknym uśmiechu, ale szereg czynów prowadzi za sobą. (...) Charakter silny i żywy, a opanowany mógł służyć za wzór zrównoważenia, słodczy i subtelnej delikatności. Wytworny arystokrata z form i ducha, miał swoją potrzebę ograniczeń do minimum, stawiając zasadę tę, jako imperatyw codziennego życia. (...) Cześć



POZOSTAŁOŚCI WODNEGO MŁYNU W ŁOPUSZNEJ



BUDYNEK BYŁEGO FOLWARKU W ŁOPUSZNEJ

pamięci niestrudzonego pracownika, co zrodzony na dalekich kresach, tu w stolicy Polski dni swoich dożył na placówce społecznej symbolicznie niejako uosabiając ideę zjednoczenia dwóch dzielnic, do budowy którego wydatną dołożył cegiełkę”.

Chłuba warstwy kresowej

Po śmierci męża, gdy sytuacja na ziemiach kresowych się uspokoiła, Maria Narkiewicz-Jodko wróciła do Łopusznej. Nie musiała się martwić o to, jak zareagują na jej powrót włościanie. Ci zawsze byli dla niej życzliwi. Do końca życia

pamiętała, z jaką troską otoczyli ją opieką podczas bolszewickiej inwazji. Nie martwiła się też o dach nad głową. Licznym krewnym i znajomym traktat ryski z marca 1921 r. zabrał rodzinne domy. Łopuszna została w granicach Polski. Po wojennych zniszczeniach trzeba ją było tylko odbudować. Tylko... Pani Maria zabrała się do tego, angażując teraz już niestety skromniejsze środki. Na szczęście wspierała ją mocno siostra męża Helena, która po opuszczeniu zajętego przez bolszewików Mińska dach nad głową znalazła właśnie w Łopusznej. W miejscu, które do-

skonała znała. Tu przecież wychowywała się u babci Ksawerowej Pileckiej. Gdy po śmierci męża zamieszkała w Mińsku, często odwiedzała dom brata i jego małżonki.

Tak jak dawniej dwór Narkiewiczów-Jodków służył radą i pomocą. Drzwi były zawsze otwarte dla ludzi w potrzebie. Niestety, w końcu i żonie Narkiewicza-Jodki serce odmówiło posłuszeństwa. Zmarła 18 września 1933 r. Rodzina opublikowała nekrolog na łamach wileńskiego „Słowa”. Dziewięć dni później w „Kurierze Warszawskim” ukazało się wspomnienie o Marii Narkiewicz-Jodko. Napisał o nim m.in.:

„Była jedną z tych postaci, które mogą uchodzić za chlubę kresowej warstwy ziemiańskiej. Bogata w tradycje rodowe, wysoce kulturalna, pełna prawdziwie chrześcijańskich uczuć, stanowisko swoje obywatelki ziemskiej uważała zawsze za rodzaj misji, jaką większa własność rolna ma do spełnienia wobec ludu. Trudno sobie wyobrazić bardziej rodzinny stosunek między dworem a włościanami nad ten, który panował w Łopusznie. (...) zachowywała do ostatnich dni energię i nie ustawała w pracy nad odnową zniszczonej przez wojnę ojcowizny, tego kawałka w umiłowaniu nowogródzkiem, który w równiej mierze miała za swoją własność, jak i za ważną placówkę polskości na Kresach”.

Pożegnanie

Po śmierci bratowej Helena Friesendorff jeszcze przez pięć lat mieszkała w łopuszańskim dworze, korzystając z gościny nowego właściciela Zbigniewa Koziół-Poklewskiego, siostrzeńca Romana Narkiewicza-Jodki, syna Wandy. To właśnie jemu wuj zapisał Łopusznę w testamencie.

Najstarsza siostra Romana – Helena zmarła 26 lutego 1938 r. w wieku 90 lat. Chciała być pochowana obok syna Henryka, który



ŁOPUSZNA – DWÓR NARKIEWICZÓW-JODKÓW. FOT. JANA BULHAKA



NEKROLOG O ŚMIERCI ROMANA NARKIEWICZA-JODKI W „KURIERZE WARSZAWSKIM” NR 73, 13 MARCA 1920 R.

też tu znalazł miejsce wiecznego spoczynku. Jej życzeniu stało się zadość. Mszę żałobą w łopuszańskie kaplicy odprawił przyjaciel pani Friesendorff biskup piński ks. Kazimierz Bukraba. On odprowadził zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku. W „Kurierze Wileńskim” ukazało się wspomnienie jej poświęcone: „(...) dobroczynnie działała na bliskich i na dalekich, na społeczeństwo całe czarem osoby swojej, gorącym, czułym, na każdą niedolę sercem, żywiołową żywością uczuć, które zachowała aż do ostatniej chwili życia, wysoko wzniesiona ponad wszelkie przesady towarzyskie, społeczne, narodowe, ponad ciasność poglądów przyjętych powszechnie i uwa-

żanych za niewzruszone dogmaty. (...) Oburzały ją wszelkie niesprawiedliwości, a z entuzjazmem witała każdy czyn szlachetny”.

Roman Narkiewicz-Jodko, przekazując Łopusznę siostrzeńcowi, był przekonany, że dzięki jego decyzji majątek przez kolejne pokolenia pozostanie w rękach rodziny. Stało się jednak inaczej. Zbigniew Koziół-Poklewski już nie mógł przekazać Łopuszny bliskim. Wybuchła II wojna światowa, a po jej zakończeniu ziemię nowogródzką od Polski odcięła sowiecka granica. To, co ominęło Łopusznę w marcu 1921 r., teraz stało się bardzo bolesnym i tragicznym faktem. Nie tylko dla rodziny Narkiewiczów-Jodków i ich krewnych ■

Ze wspomnień. Moje białoruskie wędrówki: w poszukiwaniu śladów polskich



MIECZYSLAW JACKIEWICZ

Seminarium tłumaczy literatury białoruskiej w Mińsku i Iśłocz 15–26 września 1987 r.

(...) 19 września, sobota. Od rana wycieczka do Stołpców, w pobliżu tego miasta, w zaścianku Okińczycy urodził się w 1882 r. Konstanty Mickiewicz, syn Michała i Hanny, późniejszy białoruski poeta Jakub Kołas. Ojciec poety służył na stanowisku leśnika w dobrach Radziwiłłów, matka zajmowała się domem. Ojca często przenoszono do różnych okolicznych gajówek. Mickiewicze pochodzili z Mikołajewszczyzny nad Niemnem. Pojechaliśmy do Okińczy, miejsca urodzenia przyszłego poety, gdzie istnieje jego niewielkie muzeum. Po Muzeum Jakuba Kołasa oprowadzał nas wnuk jego brata – Jury Mickiewicz. Pokazał chatę (obecnie kopia), w której urodził się poeta, następnie pojechaliśmy do gajówki Smolnia, gdzie mieści się drugie jego muzeum. Do 1864 r. Mickiewiczowie byli katolikami, po 1864 r. Kozacy siłą zmuszali ludność do przejścia na prawosławie, więc przyszły poeta po urodzeniu został ochrzczony w cerkwi prawosławnej. Następnie zawieźli nas nad Niemen, w tym miejscu



W MUZEUM JAKUBA KOŁASA W OKIŃCZYCACH



MUZEUM JAKUBA KOŁASA W SMOLNI

rzeka wąska, ale czysta. (...)

Przy pomniku białoruski pisarz Janka Bryl rozmawiał z tłumaczami. Narzekał, że Białorusini się

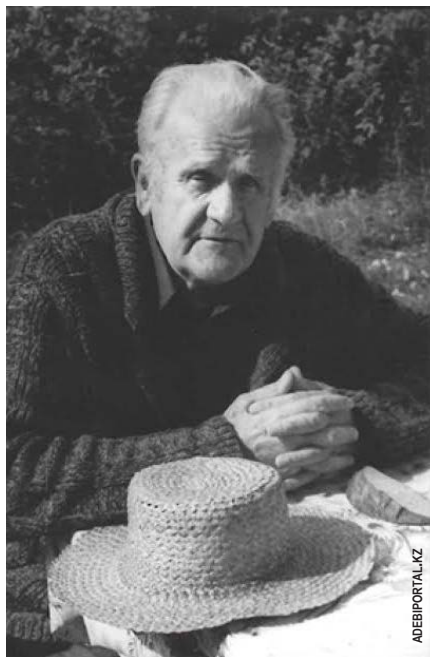
rusyfikują, tracą język i świadomość narodową. Nie wytrzymałem i włączyłem się do rozmowy. Powiedziałem, że jest to wina Rosjan,

a przecież w krytykowanej przez władze białoruskie przedwojennej Polsce Białorusini mogli rozwijać własną kulturę, znali historię swojego narodu, mieli własne wydawnictwa, działały dwa gimnazja białoruskie, ukazywały się białoruskie gazety. Wówczas obruszył się na mnie Janka Bryl: jak mogłem tak mówić. Zamilkłem, bo nie chciałem wdawać się w dyskusję. Potem słyszałem, jak Bryl pytał Nieuważnego, kim jest ten Jackiewicz. Później, gdy wracaliśmy do Iśłocza, Bryl przysiadł do mnie i grzecznie ze mną po polsku rozmawiał, wypytując mnie, skąd jestem i czym się zajmuję. Powiedział, że gdzieś mnie spotykał. Nawet żeśmy się zaprzyjaźnili. Warto tu przypomnieć, że Polska nie zapomniała o Brylu, który w 1939 r. jako żołnierz polski walczył z Niemcami w obronie Oksywia: w Gdyni jest ulica jego imienia.

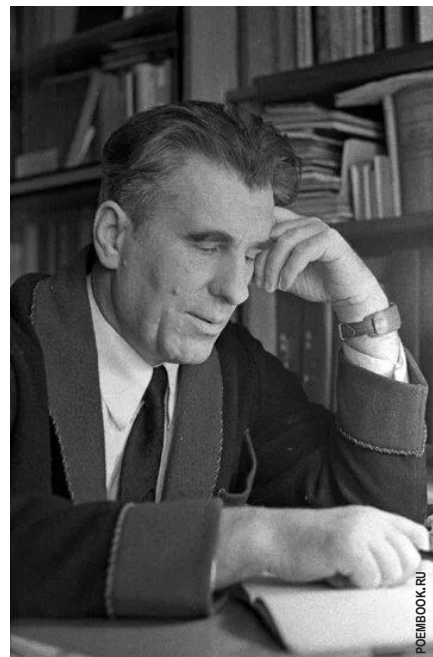
W drodze powrotnej do Iśłocza zatrzymaliśmy się w miejscowości Raubicze, około 20 km od Mińska, gdzie w kościele katolickim, zamienionym w muzeum, umieszczono wystawę sztuki ludowej. Obejrzelśmy kostiumy ludowe żeńskie, świątki pozbierane z świątyń Białorusi, wyroby ze słomy i inne przedmioty pieczołowicie tu przechowywane. Do Iśłocza wróciliśmy po godzinie 20.

21 września, poniedziałek. Planowaliśmy z Czesławem Seniuchem pojechać do Wołożyna, bo wykłady nas nie interesowały, ale aby nie urazić organizatorów, zrezygnowaliśmy z tej wycieczki. Wysłuchaliśmy wykładów dr Lidzii Siamieszki o języku białoruskim i Dzimitra Buhajewa o literaturze białoruskiej lat 20. i 30. XX wieku. Bodaj po raz pierwszy profesor Buhajew mówił oficjalnie o represjonowanych przez stalinizm poetach i prozaikach białoruskich oraz o konieczności ich rehabilitacji, jeśli jeszcze nie zostali zrehabilitowani.

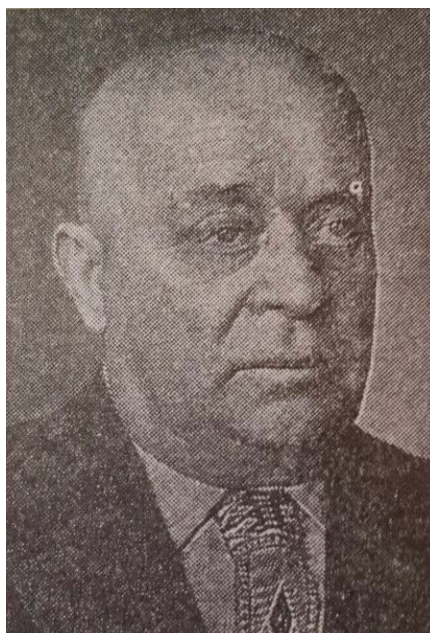
Po obiedzie zawieziono nas do



JANKA BRYL



NIL HILEWICZ



POETA STANISŁAW SZUSZKIEWICZ

miasta rejonowego Radoszkowicze, gdzie obejrzelśmy pomnik Mikołaja Gastelły – lotnika, który 26 czerwca 1941 r. skierował swój płonący samolot na niemiecki transport wojskowy. Spotkali nas tam przedstawiciele władz rejonów Radoszkowicze i Mołodeczno. Obejrzelśmy zakład „Białoruska ceramika”. Jego dyrektor każdemu z nas podarował filiżankę z talerzykiem. Z tego zakładu pojechaliśmy do Mołodeczna i później dawnym wileńskim traktem – do kołchozu

„Świetłana Droga”, położonego 15 km od Smorgoń. Jest to kołchoz milioner, Białorusini często przywożą tu obcokrajowców. Kołchoz posiada własny szpital z ambulatorium, pralnię i łaźnię dla kołchoźników. Jest dobrze zaopatrzony sklep i księgarnia. Przewodniczącym kołchozu jest rolnik z wykształcenia nazwiskiem Kołaczyk, pracuje tu już 30 lat i pochodzi z tej miejscowości. Nie było go na miejscu, kiedy zwiedzaliśmy gospodarstwo, ale sekretarz organizacji partyjnej pełniła honory pani domu. Poczęstowano nas kolacją: na przystawkę podano wędlinę własnego wyrobu, potem żeberka z ziemniakami, placki ziemniaczane, zwane tu *dranikami*, ze skwareczkami. Była też wódka ku uciesze naszych mężczyzn. Do Iśłocza wróciliśmy dopiero po godzinie 23.

(...)

23 września, środa. (...) Po obiedzie pojechaliśmy do Mińska, na ulicę Frunze 3, do siedziby Związku Pisarzy Białoruskich na spotkanie z nimi. Było już wielu pisarzy. Maldzis chciał poznać mnie z Kastusem Tarasowem, autorem książki o Grunwaldzie, ale go nie znalazł. Podszedł do mnie poeta Aleś Razanau, mówiąc, że zna

mnie z Litwy, gdzie dobrze o mnie mówią. Podziękowałem mu za dobre słowa. Wreszcie poproszono nas, abyśmy usiedli przy okrągłym stole. Spotkanie otworzył poeta Nil Hilewicz. Był obecny Maksim Tank, ale milczał, nie zabrał głosu. (...) Hilewicz i mnie wyrwał do przemówienia. Cóż? Musiałem przemawiać. Mówiłem po białorusku na temat działalności Białoruskiej Agencji Autorskiej oraz o trudnościach tłumaczenia z języka białoruskiego, ponieważ brakuje u nas w Polsce słowników języka białoruskiego i zwłaszcza białorusko-polskiego. Obok mnie, z lewej strony, siedział językoznawca profesor Fiodar Jankowski, a nieco dalej – poeta Stanisław Szuszkiewicz (ojciec polityka Stanisława Szuszkiewicza – red.), mąż Heleny Romanowskiej-Szuszkiewicz (matka polityka – red.), Polki, także pisarki, piszącej w języku polskim, ale już nieżyjącej, bo zmarła w Mińsku w 1980 r. Jankowski dał mi swój adres z propozycją utrzymywania kontaktów, natomiast Szuszkiewicz podarował swoją książkę i także adres.

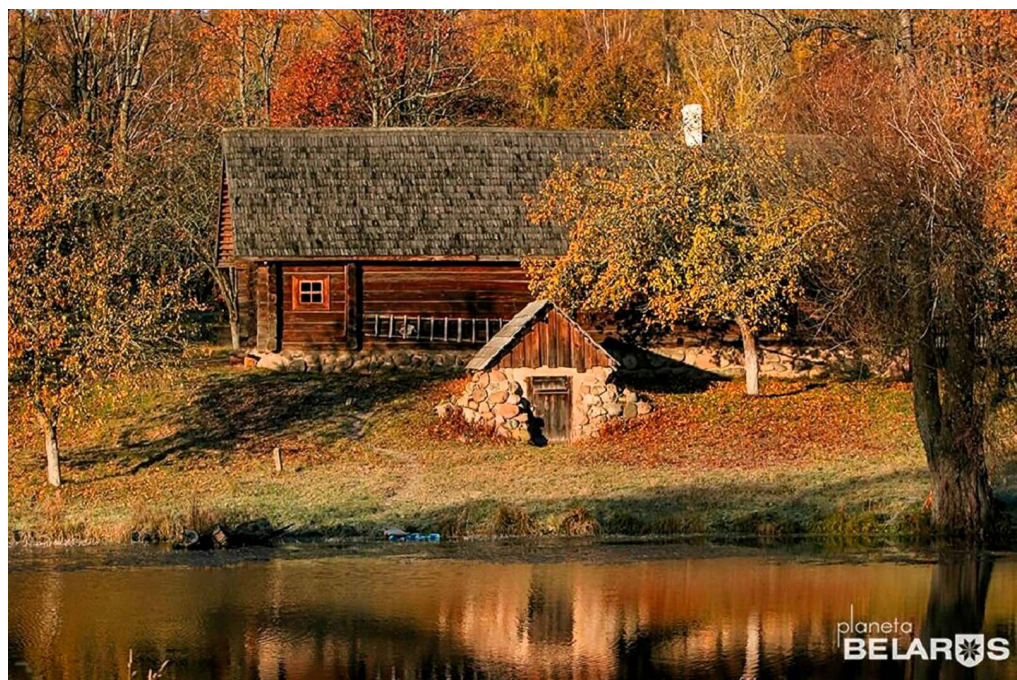
Po zebraniu, podczas przerwy, kilka osób gratulowało mi przemówienia po białorusku. Niektórzy nawet pytali, czy jestem Białorusinem, bo prawidłowo mówiłem w języku białoruskim. Odpowiedziałem, że jestem Polakiem, ale z językiem białoruskim zetknąłem się w czasie wojny. Seniuch, Putramentówna i Sobecka przemawiali po rosyjsku. W drodze powrotnej do Iśłocza jechał z nami Jazep Siemiazon, 73-letni poeta i tłumacz. Wydał m.in. w 1985 r. swój przekład na język białoruski *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

24 września, czwartek. Po śniadaniu wyjechaliśmy na wycieczkę do Wiazynki, miejsca urodzenia białoruskiego poety Janki Kupały (właśc. Jan Łucewicz). Ojciec późniejszego poety, katolik, Dominik Łucewicz, dzierżawił w Wiazynce folwark dziedzica Zembrzyckiego.

Matką była Benigna Wołosewicz. Oboje rodzice pieczętowali się herbami szlacheckimi. Wiazynka (obecnie rej. mołodeczanski, przed wojną znajdowała się na terenie Polski) leży nad rzeką Wiazynką, która wpada do Wilii. Jest to niezwykle uroczy zakątek na obecnej Białorusi.

Po zwiedzeniu Muzeum Janki Kupały udaliśmy się do Zasławia. Jest to stare miasto, obecnie w rejonie mińskim. W dawnym

Nie wytrzymałem i odpowiedziałem, że Węgrzy kolaborowali z Niemcami, że w 1940 r. żołnierzy polskich wyrzucili do Francji, a wojsko węgierskie walczyło u boku faszystów niemieckich, nawet wzięli udział w stłumieniu powstania warszawskiego. Po tych słowach Sara obraziła się i powiedziała, że zepsułem jej nastrój. Rozmowa się skończyła i poszedłem szukać Alesia Rybaka, autora powieści *Co posiejesz....* Rybak



MUZEUM JANKI KUPAŁY W WIAZYNCIE NAD WIAZYNKĄ

kościółce władze urządziły Muzeum Rzemiosła Białorusi: obejrzelśmy stroje rzemieślników, sprzęty domowe i gospodarcze z ceramiki i metalu. Z Zasławia wróciliśmy na obiad do Iśłocza.

Po obiedzie zawieźli wszystkich kursowiczów do Związku Pisarzy Białoruskich, gdzie o godzinie 17.00 planowano zorganizowanie wieczoru przyjaźni. Mieliśmy ponad godzinę czasu, więc z Taturem poszedłem do kawiarni na kawę. Dołączyła się do nas Sara Katig, Żydówka węgierska. Sara opowiedziała, że w latach 1947–1954 przebywała w łagrze w Workucie jako komunistka węgierska. Próbowала tłumaczyć, że Węgrzy w czasie wojny ukrywali polskich żołnierzy.

wyróżnia się pośród innych pisarzy skromnością, to cichy i spokojny człowiek, pochodzi spod Kojdanowa, urodził się w 1934 r., w czasie wojny stracił rodziców. Obecnie pracuje w wydawnictwie „Litaratura i Mastactwa” i jest już znanym prozaikiem. Poszedłem z nim do księgarni przy Związku Pisarzy. Aleś kupił swoją książkę, zadedykował mi i podarował. Zobaczyłem w księgarni Białoruską Encyklopedię Literacką. Chciałem ją kupić, Rybak powiedział, że postara się jutro załatwić mi ją.

Wreszcie zaczął się literacki wieczór przyjaźni. W części oficjalnej wręczono dyplomy honorowe za upowszechnienie literatury białoruskiej dla Momčily Džerkowicia

z Jugosławii, Panki Kanevej z Bułgarii, Floriana Nieuważnego z Polski i Norberta Randaua z NRD. Dyplomy wręczał sekretarz Komitetu Centralnego KPB Pieczankow.

Następnie przemawiali i deklamowali wiersze białoruscy poeci oraz niektórzy tłumacze. Janka Sipakou deklamował wiersze Djerkovicia, a Najden Wyłczew z patosem przeczytał swoje bułgarskie wiersze. Widownia przyjęła wystąpienie Wyłczewa owacyjnie. Następnie Wasil Zujonak czytał po białorusku wiersz Najdena Wyłczewa.

(...) Maksim Tank deklamował wiersz Jerzego Putramenta *Karabin*. Vaclav Židlicky odczytał po białorusku dobre przemówienie i zebrał wiele oklasków. Poeta Piotr Makal przeczytał wiersz słowackiego poety Miroslava Valka, zaś Chwiedar Życzka przeczytał kilka wierszy poetów czeskich. Rita Braun, Żydówka z NRD, deklamowała po rosyjsku wiersz Michaiła Dudina *Mosty*. Rita Braun urodziła się w Dziśnie na Wileńszczyźnie, działała w Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, wojnę przeżyła w ZSRR, a po wojnie zamieszkała w NRD. Bardzo dobrze mówi po polsku. Następnie wystąpił Jazep Siemiażon. (...) Na zakończenie wieczoru głos zabrał Nil Hilewicz, podsumował osiągnięcia tłumaczy literatury białoruskiej. Po krótkiej przerwie obejrzelśmy występy zespołu folklorystycznego „Świata”.

(...)

25 września, piątek. (...) O godzinie 18.00 zorganizowano uroczyste zakończenie seminarium tłumaczy literatury białoruskiej. Jak to w Związku Sowieckim – wszystko się odbyło bardzo poważnie i uroczyście. Przemawiał Nil Hilewicz, po nim głos zabrał pracownik KC KPB Butkiewicz, bo partia przecież musi być wszędzie! Następnie nudno wysławiał się Konanow z Agencji Autorskiej. Dość



NAD JEZIOREM ŚWITEŻ



KOPIEC ADAMA MICKIEWICZA W NOWOGRODKU

interesująco przemawiał po rosyjsku Židlicky i wreszcie Hilewicz mnie poprosił o zabranie głosu. Ja po białorusku podziękowałem organizatorom za zaproszenie i dobrą organizację seminarium, a także za organizowane wycieczki literackie, dzięki którym poznaliśmy lepiej Białoruś. Na zakończenie zaproszono wszystkich na uroczystą kolację bez alkoholu, więc było smutno i szybko wszyscy się rozeszli, a oficjele wyjechali do Mińska. (...) Z tym, że dla grupy polskiej gospodarze zaproponowali na jutro wycieczkę do Nowogródka.

26 września, sobota. O godzinie

8.30 zebraliśmy się wszyscy przy autokarze. Przewodnikiem naszym został pisarz Janka Bryl. Na wycieczkę wybrały się następujące osoby: Maria Putrament, Anna Sobecka-Waśkiewicz, Czesław Seniuch i ja – z grupy polskiej, poza tym Norbert Randau i Rita Braun z Niemiec, ponadto pojechał z nami Aliaksiej Hardzicki (...).

Jechaliśmy przez Stołpcę i Baranowicze, następnie skręciliśmy nad jezioro Świteż. Obecnie jest tam rezerwat, rosną 300-letnie dęby. Z drugiej strony Królewski Brzeg. Woda jeziora jest czysta, z naszej strony znajdował się Dom Wcza-

sowy. Wśród dębów zachowała się Aleja Mickiewicza. Po chwili odpoczynku nad Świtezią pojechalśmy dalej przez Czombrów, koło Nowojelni. Wreszcie jesteśmy w Nowogródku. Oto pierwsze wrażenie: miasto nieduże, działa Muzeum Adama Mickiewicza w domu jego rodziców, dookoła park. Przed domem na postumencie stoi popiersie Wieszcza i obok są ławki. W domu jest 6 pokoi, w których urządzono wystawę muzealną o Mickiewiczu. Następnie poszliśmy na kopiec Adama Mickiewicza. Usypała go młodzież szkolna z województw nowogródzkiego i wileńskiego, ale też z centrum Polski w latach 1924–1931. Z wierzchołka kopca rozciąga się piękny widok na północ i zachód. Na wschód widoczne są ruiny zamku Mendoga. Poszliśmy do kościoła farnego pw. Przemienienia Pańskiego. Jest to barokowa świątynia wybudowana w latach 1719–1723 na miejscu wcześniejszej, ufundowanej przez wielkiego księcia litewskiego Wiktolda pod koniec XIV w. Jest jednonawowa i posiada półkoliście zamknięte prezbiterium. Fasadę, zwieńczoną trójkątnym szczytem, flankują dwie niskie, czworoboczne wieże. W nawie kościoła zachowały się sklepienia kolebkowe, w kaplicach – gotyckie sklepienia żebrowe. W kaplicy Bożego Ciała zachowała się marmurowa płyta z 1643 r. fundowana przez kasztelana nowogródzkiego Jana Rudaminę Dusiackiego ku uczczeniu śmierci brata Jerzego i jego ośmiu towarzyszy poległych w bitwie pod Chocimiem.

12 lutego 1799 r. w farze nowogródzkiej został ochrzczony Adam Mickiewicz. O tym fakcie przypomina pamiątkowa tablica. Fara znacznie ucierpiała podczas kampanii napoleońskiej, kiedy Francuzi urządzili tu magazyn. Świątynia z czasem coraz bardziej niszczała, a władze rosyjskie nie wydawały pozwolenia na jej remont. Zmiany nastąpiły dopiero po odzyska-



KOŚCIÓŁ FARNY W NOWOGRÓDKU



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA ŚLUB WŁADYSŁAWA JAGIELŁY Z ZOFIĄ HOLSZAŃSKĄ W 1422 R.

niu przez Polskę niepodległości: w okresie międzywojennym farę odremontowano. Na zewnątrz kościoła wmurowano tablicę, na której napisano m.in.: „W tej świątyni w 1422 r. Władysław Jagiełło, król Polski, wielki książę litewski zawarł związek małżeński z Zofią księżniczką Holszańską, przyszłą matką królów polskich Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka. Król Kazimierz Jagiellończyk był ojcem św. Kazimierza i królów polskich Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta I”. Tablica upamiętnia także śmierć Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

Przed kościołem znajduje się grób 11 sióstr z rodziny nazaretanek, które 1 sierpnia 1943 r. zostały rozstrzelane przez Niemców. Ich prochy spoczywają w świątyni. Przy życiu pozostała siostra Małgorzata i to ona wraz z parafianami opiekowała się farą aż do 1956 r., do przyjazdu pierwszego po wojnie proboszcza – ks. Wojciecha Nowaczyka.

Obecnie proboszczem parafii w Nowogródzie jest ks. Antoni Dziemianko. Pochodzi spod Stołpców, ukończył białoruską szkołę średnią we wsi Derewno koło Stołpców. Księdzem jest dopiero trzy lata i ma ambicje, by w Nowogródzie odrodzić religię katolicką. Druga nowogródzka świątynia katolicka – kościół oo. Dominikanów – jest niestety nieczynna.

Po obejrzeniu centrum Nowogródki pojechalśmy do Lubczy. Jest to dość duże miasteczko, domy wyłącznie drewniane, pomalowane na zielony lub żółty kolor. Leży na lewym brzegu Niemna. Mieszkają tu przeważnie prawosławni Białorusini. Pośrodku Lubczy stoi cerkiew św. Eliasza Proroka. Czesław Seniuch urodził się tutaj i ma tu krewnych, więc pobiegł ich odwiedzić, my natomiast zwiedzaliśmy miasteczko. Z Lubczy pojechali-

śmy do Szczorsów – dawnego majątku znanej na ówczesnej Litwie rodziny Chreptowiczów, gdzie też często bywał Adam Mickiewicz. Miejscowość znana od XIII w. dzięki kompleksowi pałacowemu z wielkim parkiem i stawami. We dworze Joachim Chreptowicz zebrał sporą kolekcję dawnych rękopisów oraz bibliotekę z rzadkimi książkami. Jak twierdzą badacze, korzystał z niej Adam Mickiewicz. Podczas I wojny światowej Rosjanie wywieźli bibliotekę, potem przekazali Uniwersytetowi Kijowskiemu. Pałac został spalony, ale czworaki – budynki dla służby dworskiej – oraz zabudowania gospodarcze pozostały. We wsi rośnie Dąb Mickiewicza. Dziś stoi tylko pień z suchymi konarami rozłupany na połowę piorunem. Z inicjatywy białoruskich pisarzy Janki Bryla, Andreja Makajonka i Iwana Szamiakina jeszcze w 1954 r. dąb został opasany metalową obręczą i ogrodzony drewnianym płotem, bo już wtedy ucierpiał podczas burzy. Umieszczono przy nim tablicę informacyjną. Według legendy pod tym drzewem Mickiewicz pisał *Grażynę*.

Ze Szczorsów pojechaliśmy do miejscowości Turzec, położonej w rejonie korelickim. Jest to dawna posiadłość Chodkiewiczów. Tutaj w okresie międzywojennym chodził do polskiej szkoły pisarz Janka Bryl, o czym podczas zwiedzania wspomnieliśmy nam. Obiad zjedliśmy nad Niemnem za Szczorsami: były kanapki, jajka. Bryl poczęstował wszystkich białoruską wódką.

Wreszcie przyjechaliśmy do wsi Zagórze (Zahorje), gdzie przed wojną mieszkał Janka Bryl. Tu jego ojciec wybudował dom, który stoi do dziś. W tym domu obecnie mieszka wdowa starszego brata pisarza. Koło chaty rośnie klon posadzony przez jego ojca w 1901 r. Bryl wprowadził nas do wnętrza chaty rodziców: w kącie izby z prawej strony wisi ikona przedstawiająca Chrystusa. Izba

czyściutka, schludna. Mieszkał tu z rodziną brat Janki – Mikołaj, urodzony w 1910 r. Matka pisarza i żona pochodzą z Zagórze, z którego pojechaliśmy do Mira.

Nieco historii o tej miejscowości: wioska Mir została założona przed rokiem 1345. Jej historia łączy się ściśle z zamkiem. Budowę zamku rozpoczął na przełomie XV i XVI w. w stylu gotyckim starosta brzeski i kowieński Jerzy Illinicz. Ok. roku 1568 mirski zamek na mocy testamentu wnuka Jerzego Illinicza przeszedł w ręce książąt

Ludwigowi zu Sayn-Wittgenstein-Berleburgowi, a następnie w ręce ich córki Marii, która poślubiła księcia Chlodwiga zu Hohenlohe-Schillingfürsta. Ich syn Maurice zu Hohenlohe-Schillingfürst sprzedał zamek w 1895 r. Mikołajowi Światopełk-Mirskiemu. Syn Mikołaja – Michał Światopełk-Mirski rozpoczął przebudowę zgodnie z planem Teodora Burszego w latach 1923–1924. W 1941 r. był tu obóz jeniecki. W planach, jak poinformował nas Bryl, zamek ma być odrestaurowany.



NAD RZĘKĄ ISŁOCZ

Radziwiłłów, którzy przebudowali go w stylu renesansowym. Wzdłuż wschodnich i północnych ścian zamku powstał pałac. Fasady zostały udekorowane portykami, płytami, balkonami i gankami. Zamek był niszczone przez Rosjan w 1655 r. i przez Szwedów w 1706. Po odbudowie stał się rezydencją wojewody wileńskiego Karola Stanisława Radziwiłła. Podczas powstania kościuszkowskiego po wschodniej stronie zamku doszło do bitwy oddziałów polskich z rosyjskimi zwanej jako bitwa pod Mirem. W epoce napoleońskiej zamek został opuszczony i częściowo zniszczony. W 1813 r. po śmierci Dominika Radziwiłła przekazano go jego córce Stefanii i jej mężowi

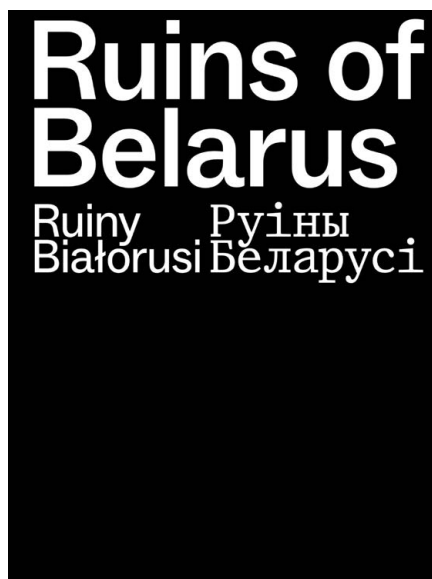
(...) Pobyt w Isłoczu oceniam jako bardzo pozytywny. Dzięki spotkaniom z Białorusinami, wycieczkom lepiej poznałem ten kraj i ludzi. Z języka białoruskiego nic nie przełożyłem, natomiast córka Wiesia przed śmiercią w 1988 r. zdążyła przetłumaczyć jedynie opowieść Adama Malczysa *Jesień pośrodku wiosny*, która miała się ukazać drukiem w wydawnictwie „Pojezierze”, ale w 1989 r. nastąpiły u nas zmiany polityczne. W okresie transformacji rozpoczął się proces powolnego upadku wydawnictwa, który w ostateczności doprowadził w roku 1991 do jego likwidacji, wówczas nie wydawano już książek przełożonych z języka rosyjskiego i białoruskiego ■

Ruiny Białorusi

Ten wymowny tytuł nosi obszerna 256-stronicowa publikacja obejmująca wszystkie regiony Białorusi.

Książka ukazała się dzięki współpracy Galerii Sztuki Współczesnej Arsenau i Centrum Kultury Białoruskiej w Białymstoku. Zawiera archiwalne zdjęcia i teksty naukowe opracowane przez białoruskich historyków i badaczy. Prezentuje zabytki architektury: zamki, kościoły, synagogi, dwory i in. obiekty, z których wiele już nie istnieje. Materiały do książki zebrano z 45 archiwów prywatnych i publicznych. Publikacja w ten sposób zachowuje wizualną pamięć o utraconym dziedzictwie kulturowym Białorusi.

To nie tylko album ze starymi fotografiami, ale dogłębna eksploracja tematu zniszczenia i pamięci historycznej. Zabytki niszczyły nie



tylko wojny, robiło to m.in. same państwo w okresie sowieckim: burzyło kościoły, ratusze, synagogi i inne historyczne budowle. Wiele z nich zniknęło bez śladu, ale pozostało na zdjęciach. Inne zabytki wciąż potrzebują pomocy, gdyż inaczej znikną.

Szczególną uwagę w wydaniu poświęcono wymiarowi ludzkiemu. Wybierając materiały, autorzy starali się nie tylko zachować obraz ruin, ale także ukazać obecność ludzi obok nich.

Album „Ruiny Białorusi” projektu VEHA otrzymał wyróżnienie w konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek w kategorii „Najpiękniejsze Polskie Książki 2025” podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie w 2026 r. To jeden z najbardziej prestiżowych konkursów, w którym ocenia się nie tylko treść, ale także książkę jako obiekt artystyczny.

Książka zawiera sześć rozdziałów odpowiadających sześciu obwodom Białorusi (brzeski, witebski, homelski, grodzieński, mohylewski i miński). Warto wspomnieć, że autorzy już się przygotowują do wydania drugiego tomu.

Sto arcydzieł muzeum

Ukazała się druga, poprawiona i uzupełniona, edycja albumu „100 arcydzieł” wydana przez Narodowe Muzeum Sztuki w Mińsku.

Prezentacja albumu odbyła się w ramach wydarzenia „Wrześniowa Noc w Muzeum Sztuki”. Pierwsze wydanie ukazało się w 2014 r. Wtedy dokonano wyboru 100 z ponad 30 tys. eksponatów muzealnych, które w publikacji miały prezentować różne epoki, szkoły artystyczne i tematykę. Pomysł zebrania w jednej książce stu najważniejszych dzieł ze zbiorów muzeum docenili czytelnicy: pierwsze wydanie zostało wyprzedane w całości w ciągu niecałych dwóch lat.

Nowy album składa się z trzech



części. Poświęcone są one sztuce białoruskiej XVI–XX w., sztuce rosyjskiej XVIII–XX w., a także rzadkim i unikatowym dziełom sztuki europejskiej i orientalnej. Każda część rozpoczyna się ar-

tykułem wstępnym autorstwa naukowców muzeum, każde prezentowane dzieło zaś jest opatrzone krótkim opisem.

Publikacja zawiera nie tylko prace z wystawy stałej, ale także z magazynów muzealnych. Drugie wydanie ma nową koncepcję graficzną: wykorzystano w niej czarno-białe fotografie artystyczne, ukazujące m.in. architekturę sal muzealnych. Po przeprowadzeniu nowych badań doprecyzowano informacje naukowe o szeregu prac.

Album zainteresuje zapewne nie tylko historyków sztuki, badaczy i studentów, ale także miłośników sztuki.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ROTKIEWICZ

**Twierdza Kostrzyn**

- | | |
|-----------------------------|-------------------------|
| 1. Bastion Król | 19. Zaulek Tkacki |
| 2. Bastion Królowa | 20. Zaulek Cyrulików |
| 3. Bastion Książę | 21. ul. Jatka |
| 4. Bastion Książniczka | 22. Zaulek Gwoździarski |
| 5. Bastion Filip | 23. Zaulek Kamieniarski |
| 6. Bastion Brandenburgia | 24. Plac Suchy |
| 7. Rawelin Albrecht | 25. Rynek |
| 8. Rawelin Chrystian-Ludwig | 26. Plac Cwiczeń |
| 9. Rawelin August-Wilhelm | 27. Brama Berlińska |
| 10. ul. Berlińska | 28. Brama Sarbinowska |
| 11. Zaulek Piekarski | 29. Brama Chyżańska |
| 12. ul. Szkolna | 30. Zamek |
| 13. ul. Komendantów | 31. Plac Zamkowy |
| 14. Krótka Grobla | 32. Kościół Farny |
| 15. Zaulek Różany | 33. Ratusz |
| 16. Zaulek Kaznodziejów | 34. Komendantura |
| 17. Zaulek Aptekarski | 35. Gimnazjum |
| 18. Zaulek Kościelny | 36. Szkoła średnia |
| | 37. Most Odrzański |

PLAN MIASTA KÜSTRIN I JEGO FORTYFIKACJI. 1921 R.

Kostrzyn nad Odrą – widmo Starego Miasta



MAURZY FRĄCKOWIAK

W ostatnich dniach lipca ruszyłem na zachodnie krańce Polski. Celem podróży był Kostrzyn nad Odrą – miasto liczące dziś około 17 tysięcy mieszkańców. Jego historia

sięga XIII wieku. Do 1945 r. należało do Niemiec i nosiło nazwę Küstrin.

Jechałem tam z jednym zamiarem: zobaczyć to, co pozostało z dawnej Twierdzy Kostrzyn i jej starego miasta. Wiedziałem, iż dawne centrum Kostrzyna znajdowało się wewnątrz potężnych fortyfikacji. Stanowiły je mury i szeroka fosa, a system obronny wzmacniało sześć bastionów oraz kilka rawelinów. Od zachodu miasto stykało się z Odrą.

Przez stulecia toczyło się tutaj zwyczajne życie. Aż przyszedł rok 1945. W obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej Niemcy postanowili

uczynić z Kostrzyna twierdzą. Wokół powstały rozległe umocnienia polowe, a fortyfikacje starego miasta zostały dodatkowo wzmocnione. Miasto miało ogromne znaczenie strategiczne – leżało bowiem na drodze prowadzącej w kierunku Berlina.

31 stycznia do miasta dotarły wojska radzieckie. Rozpoczęły się walki. Do 19 lutego ewakuowano na zachód całą ludność. Sowieci stopniowo zajmowali kolejne części Kostrzyna, zaciskając pierścien wokół niemieckiego garnizonu. 12 marca zlikwidowano niemiecki kocioł w północnej części miasta, a Nowe Miasto znalazło się pod

kontrolą Armii Czerwonej. 22 marca rozpoczęła się operacja mająca doprowadzić do ostatecznego odcięcia starej Twierdzy Kostrzyn od jej zaplecza. Dwa dni później rozpoczął się zmasowany ostrzał i bombardowanie Starego Miasta. Stary Kostrzyn zaczął znikać. Radziecka artyleria i lotnictwo obracały kolejne kwartały zabudowy w gruzy. Dom po domu, ulica po ulicy znikało miasto, które przez wieki było domem dla kolejnych pokoleń.

30 marca zakończyła się obrona twierdzy. Resztki niemieckiego garnizonu podjęły nocną próbę przebicia się do własnych linii. Do celu dotarło około tysiąca żołnierzy. Kostrzyn przestał istnieć. Zniszczeniu uległo około 95 procent miasta. W gruzy legło 8278 domów. Na Starym Mieście nie ocalał ani jeden budynek, w tym ratusz.

Chciałem zobaczyć to miejsce na własne oczy i wczesnym rankiem u schyłku lipca wyruszyłem w drogę. Pięć godzin później byłem już w Kostrzynie. Na zachodnich krańcach miasta ujrzałem mury dawnych fortyfikacji. Z trzech stron otaczała je szeroka fosa wypełniona wodą. Z czwartej – Odra. Tu, wewnątrz fortecy, znajdowało się kiedyś Stare Miasto. Zatrzymałem samochód na niewielkim parkingu w pobliżu Bramy Chyżańskiej. Przede mną znajdował się most prowadzący do twierdzy. Przeszedłem przez bramę i znalazłem się na głównym trakcie. Od niego odchodziły w obie strony dawne ulice. Miały swoje nazwy. Zachowały nawet bruk. Tyle że nie było już miasta. Szedłem dalej. Trakt prowadził w stronę placu. Po prawej stronie pojawiły się ruiny kościoła, po lewej – pozostałości zamku.

I nagle uświadomiłem sobie, że jestem tutaj zupełnie sam. Ani jednego przechodnia. Żadnego gwaru. Żadnego ruchu. Tylko cisza. Ulice, po których niegdyś przelewał się tłum mieszkańców, były puste.



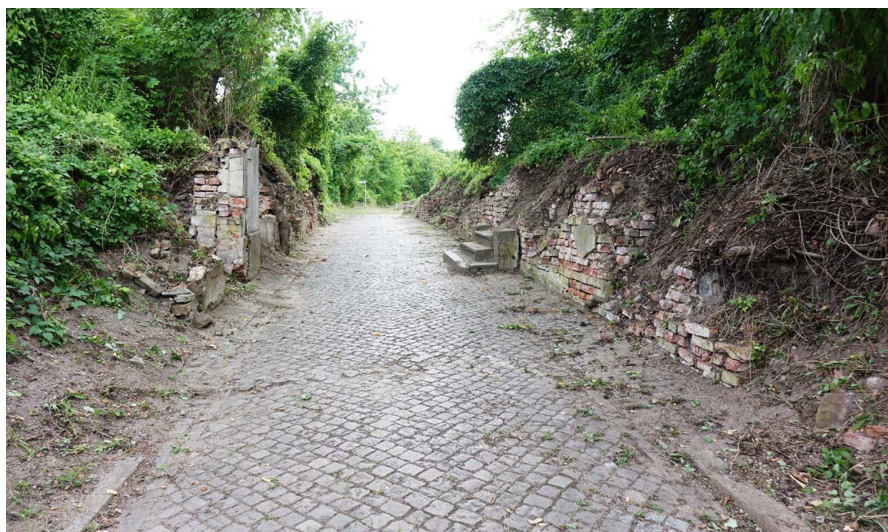
MAURYCJ FRĄCKOWIAK

NA TERENIE TWIERDZY W KOSTRZYNIE NAD ODRĄ



MAURYCJ FRĄCKOWIAK

ŚLADY WOJNY NA TERENIE TWIERDZY



MAURYCJ FRĄCKOWIAK

ULICA, PRZY KTÓREJ JUŻ NIKT NIE MIESZKA

Dawny bruk, wyszlifowany milionami ludzkich kroków, trwał nadal. Podobnie jak kamienne chodniki. Tylko ludzi zabrakło. Najbardziej przejmujące były schody. Prowa-

dziły donikąd. Wspinały się ku ruinom nieistniejących domów i kończyły nad pustymi oczodołami piwnic. Były jak ślady codziennego życia, które nagle zostało

przerwane.

Miałem ochotę zajrzeć do niektórych ruin. Wejść głębiej, zobaczyć, co znajduje się pod ziemią. Powstrzymałem się jednak. Z doświadczenia wiem, że ruiny potrafią być zdradliwe. Do takich miejsc nie powinno się wchodzić bez odpowiedniego wyposażenia i asekuracji drugiej osoby. Szedłem dalej i co jakiś czas natrafiałem na puste cokoły. Kiedyś stały na nich pomniki ludzi, których mieszkańcy tego miasta uważali za bohaterów. Przechodzili obok nich, mijali je w drodze do pracy, na zakupy, do kościoła. Dziś zostały tylko kamienne podstawy. Stały samotnie, jak niemi świadkowie świata, którego już nie ma. I właśnie wtedy zrozumiałem, co tak naprawdę robiło na mnie największe wrażenie. Nie oglądałem zwykłych ruin. Spacerowałem po mieście, które przestało istnieć.

Ruiny zamku można oglądać jak zabytek. Zniszczony kościół można podziwiać jak świadectwo dawnej architektury. Fragment murów można potraktować jako element historii. Tutaj było inaczej. Pod moimi stopami znajdował się bruk, po którym przez dziesięciolecia chodzili mieszkańcy. Mijałem miejsca, w których stały domy. Tu ktoś mieszkał. Tam ktoś prowadził sklep. Gdzie indziej znajdował się urząd, szkoła albo świątynia. Teraz pozostały po nich jedynie fragmenty murów, piwnice, schody prowadzące donikąd i puste cokoły. Miasto-widmo. Ale nie takie, jakie znamy z filmów. To było prawdziwe miasto, w którym pewnego dnia życie po prostu się skończyło.

Wracałem w stronę samochodu mocno przygnębiony. Myślałem o ludziach, którzy musieli opuścić swoje domy. O tych, którzy bronili twierdzy. O tych, którzy zginęli podczas walk (w ruinach i pod ziemią pozostały zapewne szczątki niemieckich żołnierzy). Szedłem po miejscu, w którym zakończyły się tysiące ludzkich historii. Pozo-

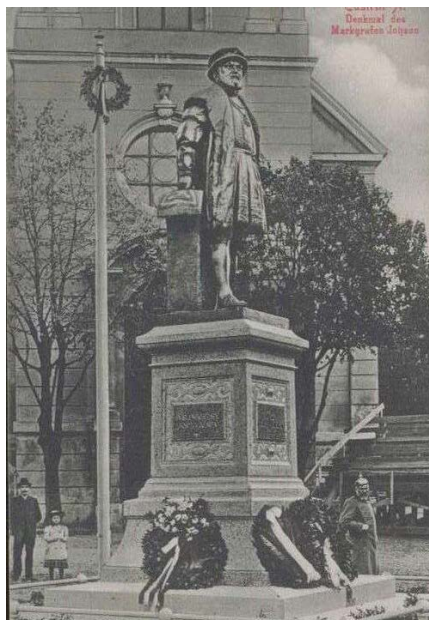


ZAMEK W KÜSTRINIE



MAURYCY FRĄCKOWIAK

A TO, CO PO ZAMKU POZOSTAŁO...



POMNIK MARGRABIEGO JANA NA PLACU PRZED KOŚCIOŁEM W KÜSTRINIE. 1915 R.

stał bruk. Kilka fragmentów murów. Schody prowadzące donikąd. Puste cokoły. I cisza.

Kiedy odjeżdżałem z twierdzy, pomyślałem, że historia nie zawsze



MAURYCY FRĄCKOWIAK

POZOSTAŁ PO NIM JEDYNYE COKÓŁ

potrzebuje wielkich pomników. Czasami wystarczy pusty plac, kilka kamieni, fragment muru i cisza. Bo czasem właśnie cisza mówi najgłośniejszemu ■

Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK W NR. 02/2025

Waltoś Arkadiusz Karol Józef OFM Conv. Urodził się 21 czerwca 1916 r. we Lwowie. Zmarł 16 grudnia 1975 r. w Grodnie. Ksiądz katolicki, franciszkanin, proboszcz parafii Matki Bożej Anielskiej w Grodnie, artysta malarz, muzyk.

Karol Józef Waltoś przyszedł na świat we Lwowie w katolickiej rodzinie Wojciecha i Anny z domu Ryba. Na chrzcie otrzymał imiona Karol Józef. W 1922 r. rozpoczął naukę w Publicznej Męskiej Szkole Powszechnej im. św. Antoniego we Lwowie. W tym samym roku zmarł mu ojciec. Sytuacja finansowa wielodzietnej rodziny (sześcioro dzieci) stała się trudna. Zakon franciszkanów zaproponował finansowanie edukacji jednego z nich, wybór padł na Karola. Po ukończeniu siódmej klasy został przyjęty do Małego Seminarium OO. Franciszkanów w Niepokalanowie, gdzie rozpoczął naukę 16 września 1929 r. W 1933 r. został przyjęty do zakonu ojców franciszkanów. W czasie obłóczyn otrzymał imię Arkadiusz. W 1935 r. rozpoczął studia seminaryjne w Collegium Leopoliense (Lwowskie Kolegium Jezuickie) studiując filozofię. Od 1936 r. rozpoczął studia teologiczne w Krakowie, a filozofię i piąty rok teologii studiował we Lwowie.

16 lipca 1939 r., po ukończeniu trzeciego kursu teologii za dyspensą (ze względu na wiek) o. Arkadiusz przyjął święcenia kapłańskie w Krakowie, po których przez półtora roku przebywał w klasztorze w rodzinnym Lwowie. Po Wiel-



O. ARKADIUSZ WALTOŚ (PIERWSZY Z PRAWEJ) PODCZAS AUDIENCJI U PAPIEŻA PAWŁA VI. 1968 R.



JEDNA ZE STACJI DROGI KRZYŻOWEJ, NAMALOWANEJ PRZEZ O. WALTOŚA, W KOŚCIELE FRANCISZKAŃSKIM W GRODNI

kanocy 1941 r. został wysłany do klasztoru w Grodnie. 23 września 1939 r. Grodno zostało zajęte przez wojska sowieckie. Klasztor zamieniono na szpital wojenny, a potem miejski, zakonnicy mieszkali w domach prywatnych.

23 czerwca 1941 r. do Grodna weszły wojska niemieckie. W odwecie za zabicie kilku niemieckich żołnierzy, a także w ramach aktu terroru gestapo 16 lipca 1943 r. rozstrzelało na fortach w Naumowiczach kilkudziesięciu zakładników,

wśród nich był gwardian i proboszcz grodzieńskiej parafii franciszkańskiej o. Dionizy Klimczak. O. Arkadiusz był wówczas jej wikariuszem. W wyniku represji ze strony władz niemieckich 2 października 1943 r. został aresztowany i uwięziony w Grodnie, a potem w Białymstoku. Zwolniono go 7 kwietnia 1944 r., w Wielką Sobotę. Gdy zbliżał się front, o. Arkadiusz pojechał do proboszcza parafii Świętej Trójcy w Indurze k. Grodna i tam przeczekał ten czas. Od czerwca 1946 r. był jedynym franciszkaninem w Grodnie, ponieważ pozostali zakonnicy wyjechali do Polski. Oprócz parafii franciszkańskiej obsługiwał parafie w Kwasówce i Kopciówce oraz ok. 30 wiosek rozrzuconych w promieniu kilkudziesięciu kilometrów.

W 1968 r. na zaproszenie pracującego w Kolegium Penitencjarzy o. Flawiana Słomińskiego wyjechał do Rzymu, gdzie spotkał się m.in. z papieżem Pawłem VI. Władze sowieckie, dając tak lekko zgodę na wyjazd, na pewno liczyły, że franciszkanin nie wróci. Wtedy w Grodnie było tylko dwóch kapłanów: oprócz niego był jeszcze ks. Michał Aronowicz z kościoła pobernardyńskiego, wikariusz generalny na tę część Archidiecezji Wileńskiej. Obaj księża udzielali potajemnie Sakramentów św., m.in. chrzcili, przygotowywali dzieci do I komunii, błogosławili związki małżeńskie. W czasie Wielkiego Postu spowiadali całymi dniami aż do późnych godzin nocnych.

O. Arkadiusz był obdarzony talentem malarskim. Malował w seminarium, ilustrował czasopismo młodzieżowe *Bratni Zew*. Będąc już kapłanem, przed wojną studiował w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych we Lwowie. Posługując w Grodnie, w 1963 r. ukończył Zaoczny Ludowy Uniwersytet Sztuk Pięknych w Moskwie, Wydział Rysunku i Malarstwa. Przez pewien czas w towarzystwie życzliwych mu osób udawał się w plener i tam malował pejzaże, których za-

chowało się ponad 30. Część z nich znajduje się u jego przyjaciół i znajomych. W czasie licznych plenerów malarskich odwiedził wiele zakątków Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny. Wśród jego malarskiej spuścizny są akwarele, rysunki gwaszem i rysunki ołówkiem; obrazy przedstawiają krajobrazy, szkice miejskie i wiejskie oraz krajobrazy południowe. Wielkim dziełem, jakie zostawił po sobie, jest 14 stacji Drogi Krzyżowej w kościele pw. Matki Bożej Anielskiej w Grodnie. Na suficie tej świątyni znajduje się fresk jego autorstwa *Pan Jezus Dobry Pasterz*. Można te dzieła podziwiać i zarazem poznawać



OBRAZ I RYSUNEK AUTORSTWA O. ARKADIUSZA WALTOSIA

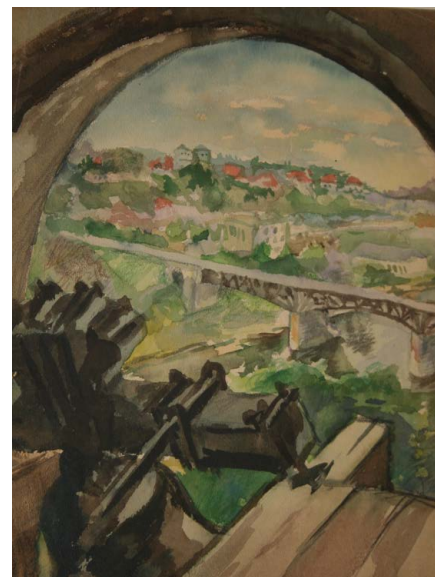
duchową głębię malarza, który je malował. Jego rysunek *Gółbek pokoju* zajął pierwsze miejsce w krajowym konkursie. „Sowiecka komisja konkursowa znalazła się w niemałym kłopotcie, kiedy po otwarciu koperty z godłem autora okazało się, że pierwszą lokatę przyznano katolickiemu kapłanowi. Dla kościoła był to szczęśliwy traf, bowiem zwycięzca otrzymał zezwolenie władz na remont kościoła” – zaznacza była parafianka, prof. Halina Bursztyńska.

W 1952 r. przeprowadził remont świątyni, która w wyniku II wojny światowej była w 16,03 % zniszczona (wg aktu szacunkowego

z 3 III 1945).

– W trudnych czasach dla Kościoła pod panowaniem komunizmu o. Arkadiusz pracował, kierując się roztropnością; nigdy nie siedział beczynnie, tłumacząc się trudnościami. Zorganizował młodzieżowy chór kościelny, którego był dyrygentem i organistą – podaje o. Józef Makarczyk.

Miał umiejętności konstruktorские. W latach 60. zaprojektował ruchomą szopkę bożonarodzeniową z mechanizmem elektrycznym, który ją wprawiał w ruch. Była jedyną taką szopką na Białorusi. Jak na tamte szare czasy, było to niesamowite widowisko – szopka



z kościoła franciszkańskiego stała się atrakcją Grodna. Postacie muzyków nie tylko poruszały się, ale też wykonywały różne ruchy: zdejmowały kapelusze, obracały się, rozciągały miechy akordeonu. Warto podkreślić, że szopka jest czynna do dzisiaj. „Władze początkowo zakazały jej uruchomienia. Gdy była już udostępniona wiernym, przyciągała kunsztowną robotą i pięknymi figurkami, które zakonnik sam wykonał. Miał też wiele innych zdolności praktycznych: umiał spawać, remontował zegarki, znał się na radiotechnice” – pisze o. Józef Makarczyk.

Zmarł 16 grudnia 1975 r. w wie-

ku 58 lat. Ojciec Józef Makarczyk podaje, że 17 grudnia o godz. 5.30 otwarto kościół, wierni przychodzili aż do godz. 23.30, aby pożegnać duszpasterza. 18 grudnia o godz. 12.00 odbyła się uroczystość pogrzebowa. 30 kapłanów sprawowało Mszę św. i uformowało kondukt pogrzebowy. Krzyż, dwie latarnie i trzy czarne chorągwie szły na czele pochodu ok. 8 tysięcy wiernych. Duchowny został pochowany na cmentarzu komunalnym Azoty, gdyż w tamtych czasach nie pozwalano chować na cmentarzu franciszkańskim.

W 1995 r. w prawej bocznej nawie kościoła Matki Bożej Anielskiej w Grodnie, w 20. rocznicę odejścia proboszcza, odsłonięto tablicę pamiątkową z jego fotografią i napisem: „W dowód wdzięczności za 35 lat służby Bogu i posługiwania wiernym w tym kościele”. Niezwykłą postać wszechstronnie utalentowanego kapłana mieszkańcy Grodna poznali dzięki ówczesnemu proboszczowi kościoła Matki Bożej Anielskiej o. Józefowi Makarczykowi. Był on pomysłodawcą wystawy prac o. Arkadiusza Waltosia w Muzeum Historii Religii w Grodnie w listopadzie 2010 r. Po wystawie w prasie ukazały się publikacje o wspaniałym malarzu zakonniku, który większą część swego życia poświęcił służbie ludziom miasta nad Niemnem w jakże niełatwych czasach.

Kaciaryna Dzianisova, Natalia Slizh, *Inscriptiones Ecclesiarum Grodnensium: Kościół Matki Boskiej Anielskiej i klasztor franciszkanów*, Palimpsest grodzieński, XII–XX wiek, Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej, Grodno 7 listopada 2008 r., Grodno-Białystok 2008; Maria Zaniewska, *Pamięć o utalentowanym kapłanie*, Magazyn Polski, nr 11 (59), 2010, s. 31; Bursztyńska Halina, *Ojciec Arkadiusz Waltoś. Wspomnienie parafianki*, Magazyn Polski, nr 5 (172), 2020, s. 28–31; o. Józef Makarczyk OFM Conv., *Waltoś Arkadiusz Karol Józef OFM Conv*, w: *Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej ZSRS 1945–1991*, t. 2,



TABLICA PAMIĄTKOWA POŚWIĘCONA O. ARKADIUSZOWI WALTOŚOWI W KOŚCIELE PW. MATKI BOŻEJ ANIELSKIEJ W GRODNI



ŚNIEŻANA WITECKA

pod redakcją naukową Adama Hlebowicza, IPN, Warszawa 2023.

Witecka Śnieżana. Urodziła się 19 września 1982 r. w Grodnie. Malarka, ilustratorka książek. Członkini Białoruskiego Związku Artystów Plastyków. Od 2012 r. jest członkinią Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi.

W 2002 r. ukończyła Kolegium Sztuk Pięknych w Grodnie. W roku 2007 została absolwentką Wydziału Sztuk Plastycznych na Uniwersytecie im. Janki Kupały w Grodnie.

Mieszka i tworzy w mieście nad Niemnem. Artystka zajmuje się głównie malarstwem sztalugowym, tworzy także w technice akwarelowej, jest autorką ilustracji książkowych. Jej malarstwo jest mieszkanką realizmu i romantyzmu z elementami surrealizmu. Ważne



OGRÓD LILII AUTORSTWA ŚNIEŻANY WITECKIEJ

miejsce w jej twórczości zajmuje tematyka sakralna.

Historyk sztuki Maryna Zagidulina tak powiedziała o jej twórczości: „Fantazyjne obrazy stworzone przez malarkę Śnieżaną Witecką zapraszają odbiorcę do świata tajemniczych alegorii, utkanych z mieniących się kolorów tęczy. (...) Dziewczyna, będąca główną bohaterką na jej obrazach, symbolizuje młodość oraz uduchowione i wzniosłe życie, czyste jak poranna rosa”.

Na jej płótnach pojawiają się również dzieci – urocze dziewczynki. Panuje na nich atmosfera beztroskiej radości. „To jakby wejście do cudownego świata dzieciństwa, gdzie wszystko jest możliwe – mówi artystka. – Styl tych obrazów przypomina impresjonizm, z wyraźnymi pociągnięciami pędzla i subtelnym światłocieniem”. Malarka używa rozmytych konturów, co dodaje obrazom delikatno-

ści i kruchości.

Sama autorka określa swoją twórczość jako rozważanie o wiecznych wartościach i poszukiwaniu prawdy. Malarka Natalia Klimowicz zaznacza: „Obrazy Śnieżany Witeckiej zdają się być próbą odpowiedzi na pytania: Czym jest Wolność, Miłość, Przyjaźń, Wiara, Nadzieja? Refleksja nad nimi może pomóc odnaleźć się w burzliwym pędzie codziennego życia”.

Maryna Zagidulina także zwraca uwagę na tę stronę jej twórczości. – Śnieżana Witecka za pośrednictwem stałych rozważań o harmonii ducha i materii prowadzi rozmowę ze swoim odbiorcą, uchylając kurtyny do innej przestrzeni, w której efemeryczne i namacalne przeplata się we wspólnej opowieści o pięknie, wierze, dążeniu do źródła duchowości.

Można śmiało powiedzieć, że jej dzieła nie pozostawiają nikogo obojętnym. Są piękne, chce się na nie patrzeć i patrzeć. Panuje na nich harmonia. – Dzieła artystki są podobne do opowiadań, w których realny świat przeplata się z fantazją. Nasycone są detalami, z których każdy jest kluczem do tajemnicy. Ten tajemniczy świat nie jest ponury, lecz przesiąknięty optymizmem, nadzieją i spokojem – stwierdza Natalia Klimowicz.

Śnieżana Witecka aktywnie uczestniczy w działalności kulturalnej. Brała udział w licznych wystawach zbiorowych na Białorusi i za granicą. Oto niektóre z nich: „Miasto św. Huberta”, galeria „Kryga”, Grodno, 2012; „Pomiędzy Wisłą a Niemnem”, Wilno, 2013; do 150. rocznicy urodzin Konstantego Kalinowskiego, Mińsk, 2014; III Piotrkowskie Biennale Sztuki, 2015; „Refleksje o miłości”, Białystok, 2017; „Trzy Mosty”, Warszawa, 2018; „Oblicza miasta”, Wystawowe Centrum Festiwalowe, Grodno, 2021; „Jesienny Salon”, Pałac Sztuki, Mińsk, 2023.

Miała również szereg wystaw indywidualnych, m.in. „Ryby Silen-



ŚNIEŻANA WITECKA AKSJOMAT



PLAKAT AUTORSTWA ŚNIEŻANY WITECKIEJ

zio”, galeria „Tyzengauz”, Grodno, 2014; „Eks-ARHAIZM”, galeria „Kryga”, Grodno, 2015; „Czas poszukiwań”, Narodowe Muzeum Historyczne, Salon Władysława Gołuboka, Mińsk, 2018; „Ścieżka do dzieciństwa”, Wystawowe Centrum Festiwalowe, Grodno, 2022; „Śnieżnobiałe myśli”, Przestrzeń Art, Grodno, 2026.

Jej prace znajdują się w zbiorach Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie, w kościołach św. Aleksandra oraz św. Stefana w Warszawie, w kaplicy francisz-

kanek w Warszawie, w kościołach Zwiastowania NMP i Najświętszego Odkupiciela w Grodnie. Są także w kolekcjach prywatnych osób w wielu krajach.

Oto tytuły niektórych jej obrazów: *Jezus Miłosierny*, *Jezus uciśsza burzę*, *MB Ostrobramska*, *Anioł Betlejemski*, *Ucieczka do Egiptu*, *Serafina*, *Oda do duchowości*, *Aksjomat*, *Nadzieja*, *Blask słońca*, *Chleb*, *Stary Zamek*, *Orchidee na balkonie*, *Ogród lilii*, *Bukiet od sierpnia*, *Słoneczniki*, *Jabłko*, *Rodzinnny dom*.

Almanach *Nadniemnie*, Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 63; Natalia Klimowicz, *Eks-ARHAIZM Śnieżany Witeckiej*, w: *Almanach Nadniemnie*, Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 31; *Вошебный мир [Интервью с художницей Снежаной Витецкой] / Запис. Н. Федина, Твой город Гродно*, nr 01/2016, s. 4-7; ggau.by/fwm/news/8007-volshebnyj-mir-khudozhnitsy-snezhan-y-vitetskoj; Katalog 25-lecie Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2017, s. 66; artinhouse.pl/pl/artysta/snezana-vitecka/20.

OPRACOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

CDN.

Różnorodność natury

W Polsce są piękne pasma górskie, malownicze jeziora, niemal dzikie rzeki, rozległe bagna i torfowiska, jest morskie wybrzeże, zachowały się też prastare puszcze i ostoje ptaków.

- Góry Świętokrzyskie nie imponują wysokością, ale wiekiem – już tak. Razem z Sudetami, są zaliczane do najstarszych łańcuchów górskich w Europie. Naukowcy uważają, że ich wypiętrzenie miało miejsce 500 mln lat temu.

- Pod względem przyrodniczym Puszcza Białowieska jest jednym z najcenniejszych obszarów w Europie. To najstarszy las na Starym Kontynencie i jedyny na niżu, w którym do dziś zachowały się pierwotne fragmenty.

- 12 tys. lat temu, gdy lodowce ustały pod koniec ostatniej epoki lodowcowej, na terenach Alp, Karpat, Gór Dynarskich oraz Pirenejów zaczął się rozprzestrzeniać buk europejski. Pradawne lasy bukowe położone na terenie 18 państw wpisano na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wpisu transgranicznego z Albanią, Austrią, Belgią, Bośnią i Hercegowiną, Bułgarią, Chorwacją, Czechami, Francją, Hiszpanią, Macedonią Północną, Niemcami, Rumunią, Słowacją, Słowenią, Szwajcarią, Ukrainą oraz Włochami dokonano w latach 2007, 2011, 2017, 2021. Obejmuje on także Polskę, a dokładnie cztery fragmenty lasów bukowych w Bieszczadzkim Parku Narodowym.

- 23 parki narodowe, chroniące skarby polskiej przyrody, cechują wyjątkowe walory przyrodnicze, historyczne i naukowe. W Polsce



GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

jest także 1718 rezerwatów przyrody.

- Prawie jedna trzecia Polski (29,6%) jest pokryta lasami. Dominują w nich drzewa iglaste, łącznie to 68,8%, w tym 59% ich powierzchni zajmuje sosna.

- Polską przyrodę podziwiać można podróżując rowerem. Sieć oznakowanych szlaków rowerowych ma ponad 20 000 km.

- Polska jest jednym z najbardziej jeziornych krajów Europy. Znajduje się tu ponad 7000 jezior, najwięcej ich jest na Mazurach.

- O największych i najgłębszych jeziorach w kraju słyszał chyba każdy, ale o naj płytszych mówi się niewiele. Ten status dzierży Jezioro Dołgie Małe, znajdujące się na terenie Sowińskiego Parku Narodowego, którego średnia głębokość to zaledwie... 70 cm.

- Długość polskiego wybrzeża Morza Bałtyckiego wynosi 770 km. Średnia głębokość Bał-

tyku to 53 m. Dla porównania: średnia głębokość Morza Adriatyckiego wynosi 252,5 m, a Morza Śródziemnego – 1438 m.

- Bałtyk, który jest najśłodszym morzem świata, jednocześnie jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych mórz. Oprócz zanieczyszczeń płynących z rzek zalegają w nim bardzo niebezpieczne związki, jak iperyt i in. gazy bojowe z czasów II wojny światowej.

- Na początku 2025 r. w Mikošewie, nieopodal ujścia Wisły, na Mierzei Wiślanej, dzięki sztormom i prądom morskim wyłonił się cyipel – sporych rozmiarów piaszczysty pas ładu – półwysep, który wg wielu specjalistów miał się rozrastać. Poczta Polska nawet nadała nowemu kawałkowi Polski kod pocztowy 82-103. Był sensacją, ale zniknął. Na początku 2026 r. znówu się pojawił, tyle że już w nowym kształcie.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO



PODZAS NARODOWEGO CZYTANIA *NAD NIEMNEM ELIZY ORZESKOWEJ* W GRODNIU: 25 PAŹDZIERNIKA 2023 R.



WYSTĘP TEATRU GRUPY REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ BRACTWA RYCERSKIEGO W POŁOCKU ZE SPEKTAKLEM *GRAŻYNA* WG ADAMA MICKIEWICZA PODZAS PRZEGLĄDU TEATRALNEGO ORGANIZOWANEGO PRZEZ ZWIĄZEK POLAKÓW NA BIAŁORUSI. GRODNO. 31 PAŹDZIERNIKA 2015 R.

